ROK XIV LUTY 1925 ZESZYT 2

1925

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN STOWARZYSZENIA KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
UL. ORMIAŃSKA 13
1925

Do P. T. Prenumeratorów!

W r. 1925 będzie się ukazywał „Miesięcznik“ co miesiąc, jak sobie tego życzyli i P. T. Czytelnicy i poszczególne Koła. Każdy zeszyt wynosić będzie 48 stron. Wprowadzamy też honorarjum autorskie. Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich, by nam nadsyłali artykuły, recenzje i sprawozdania.

Prenumerata na r. 1925 wynosi 12 zł. Prosimy o możliwe rychłe nadesłanie. Nr. P. K. O. 148.997.

UWAGA:

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Ormiańska 13.

UWAGA!

Korespondencje na czekach należy umieszczać na części **środkowej,** bo ta tylko dochodzi do Administracji.

Pielęgnowanie modlitwy w wychowaniu religijnem.

„Panie naucz nas modlić się“, prosili raz uczniowie P. Jezusa. Ta niema prośba przebija się nieraz w oczach dziatwy, gdy ją nieraz zachęcamy do modlitwy i tłumaczymy formy modlitewne. Księże katecheto, naucz nas modlić się! To ważniejsze, niż uczyć o modlitwie, zachęcać do modlitwy! Znane jest powiedzenie wielkiego wychowawcy: „Niech katecheta pamięta, że nic nie uczynił, jeśli nie nauczył swych wychowanków modlić się“ (Hirscher). Nic dziwnego. Modlitwa jest duszą religji. Chrześcijanin to człowiek modlitwy. Pedagogika chrześcijańska musi wychowywać ludzi modlących się. Wychowanie do modlitwy to istotna część wychowania chrześcijańskiego. Odpowiednio do różnorodności życia religijnego młodzieży, obowiązkiem katechety uwzględnić w swej pracy wychowawczej różne rodzaje modlitwy, a więc nie tylko modlitwy pochwalne, dziękczynne, błagalne i przebłagalne, ale także dobrą czyli czystą intencję, uwielbienie i rozmyślanie.

Modlitwę błagalną należy skierować głównie ku pragnieniu dóbr duchowych, łaski we wszelakich jej przejawach. Uzupełnić ją modlitwą pochwalną i dziękczynną. W jakim celu modlimy się? Odpowiada katechizm: aby Boga wielbić, dziękować za łaski otrzymane i błagać. Modlitwę błagalną uzupełnia właśnie modlitwa pochwalna i dziękczynna, zwłaszcza w wielkich doświadczeniach i próbach. Możliwe są one do znoszenią z poddaniem woli Bożej, gdy dusza zdolna jest do wspaniałomyślnej wdzięczności: semper et ubique gratias agentes. Nader doniosłe znaczenie ma w życiu młodzieży: dobra intencja. Naszym myślom i czynom nadaje dobra intencja kierunek właściwy do Boga i pewnego rodzaju namaszczenie. To samo można powiedzieć o małych i wielkich ofiarach dziatwy. Są one w istocie

swej niczem innem jak dobrą intencją w połączeniu, w zastosowaniu do trudniejszych decyzyj. Podłożem psychologicznem ofiary zewnętrznej jest właśnie ta ofiara wewnętrzna, ta dobra intencja w znoszeniu przeciwności, czy ofiarowaniu trudniejszych czynów. Drugiem ich źródłem to uwielbienie. Na tem podłożu rozumieją dzieci dopiero znaczenie ofiary Starego i Nowego Zakonu. Jednym z najważniejszych rodzajów modlitwy jest uwielbienie. Niestety, za mało wogóle ćwiczymy w niej młodzież. Jest to forma modlitwy prawdziwie istotnie religijna i najbardziej chrześcijańska. Podstawą jej: uznanie absolutnej wyższości Boga, Jego jedynej w swym rodzaju świętości, wielkości, dobroci i t. d. a niegodności, małości, nicości wszelkich stworzeń, a przedewszystkiem naszego „ja" wobec Boga. Uczucie nasze tem bardziej przejmie się tem przeświadczeniem, im bardziej poglądowo różnicę tę ujmujemy. Dlatego wprowadzać w świadomość dzieci tego rodzaju antytezy: Bóg jest wieczny — my przemijamy; Bóg wszechmocny — my słabi; Bóg wszędzie obecny — my małym punkcikiem w wszechświecie; Bóg święty — my tak grzeszni; Bóg samą dobrocią i miłością — my nieraz bez serca; Bóg miłosierny — my bez litości i t. d. Z takich antytez wypadną istotnie uwielbienia. Można też uczyć jako poglądu, celem wywołania uwielbienia Boga w sercach dziatwy. Przedstawić, jak Święci i Aniołowie wielbią Boga. Posłużyć się obrazami odpowiedniemi Aniołów lub Świętych adorujących Boga, zwłaszcza na podstawie Apokalipsy. Dusza adorująca Boga jest podatną dla wszystkich postulatów religji i moralności. — Jest utarte a błędne zapatrywanie, jakoby rozmyślanie nie było dostępne dla dziatwy, a to z powodu wielkiej ruchliwości, a raczej niestałości duszy dziecięcej. A jednak dzieci są zdolne do rozmyślania, a praktyka jest nader owocna i cenna dla rozwoju dziatwy. Tylko rozmyślanie trzeba dziatwie ułatwić, zmodyfikować je. Ze względu na dzieci, rozmyślanie będzie spokojnem rozważaniem jakiejś poglądowej prawdy wiary. Rozważanie, oglądanie (contemplatio) wywrze daleko głębszy wpływ, niż prędkie, powierzchowne „przebieganie" obok nich. Prawdy wiary muszą być jednak poglądowe, trzeba wziąć do pomocy wyobraźnię, wymalować stany psychiczne i przebieg zewnętrzny, czy szatę zewnętrzną danej prawdy, czy faktu religijnego. Można naprowadzać dzieci do rozważania: w środku katechezy, przy jej zakończeniu i w kościele. Nie można jednak pozostawić duszy dzieci samej

sobie, dopomagać jej trzeba przez wskazywanie na różne szczegóły danego punktu rozmyślania [1]).

To byłyby główne formy modlitwy, do których powinien katecheta dzieci naprowadzić, w których przejawiać się winno życie modlitwy dziatwy.

Źródłem, podstawą zaś całego życia modlitwy to: modlitwa wolna.

Co to jest bowiem modlitwa? Jest to rozmowa z P. Bogiem. Ta rozmowa to żywe przestawanie z Bogiem. Wiara w obecność Boską zbliża człowieka do Boga przy użyciu form wziętych z życia społecznego. Człowiek wielbi Boga i błaga Go, dziękuje i użala się przed Nim; ufa Bogu i poddaje się we wszystkiem. W ten sposób płynie modlitwa serdeczna. Modlitwa dąży do życia. „Gdy tęksnię do Ciebie, o Boże mój, tęksnię do życia błogosławionego“. (Confess. X. 20.) mówi św. Augustyn. Każda modlitwa to bogacenie lub oczyszczanie życia. Prawdziwa modlitwa to nie praca nadmierna serca czy pamięci, to nie szablon: to życie. „Oratio est proprie religionis actus“ (św. Tomasz S. th. II., 2 q. 83. art. 3. c.) Definicja św. Tomasza podkreśla czyn w modlitwie. Ćwiczenie dziatwy w modlitwie musi uwzględniać modlitwę wolną. Mamy uczyć modlić się samodzielnie — a nie uczyć tylko o modlitwie. Jak to czynić?

I. ARS ORANDI.

Źródłem psychologicznem modlitwy to wylew afektów. Okazję do modlitwy daje zwykle jakaś potrzeba duszy czy ciała, osobista czy tycząca się ogółu. Rzadziej będą nią uczucia radości, wdzięczności, uwielbienia. Widzimy, że mamy tu do czynienia z przeżyciem wewnętrznem. Gdy z biegiem lat i rozwojem kultury duchowej występują więcej na widownię przeżycia o wartości idealnej, wtedy u dziecka i u człowieka pierwotnego mamy do czynienia z osobistemi, małemi różnemi troskami życia codziennego, które go do modlitwy pobudzają. Powszechnie są znane różne „gorące modlitwy“ dzieci — pochodzą z uczuć zadowolenia

---

[1]) Por. Ks. Z. Bielawski: Szkoła Chrystusowa, R. IV. „Ścieżka sprawiedliwych jako jasna światłość“. 1. Modlitwa. 2. Rozmyślanie. 3. Czytanie duchowne. 4. Uświęcenie dnia: akty strzeliste, dobra intencja. 5. Wieczorny rachunek sumienia.

lub niezadowolenia, zwracają się do wszechobecnego Boga, z którym każdej chwili i wszędzie przestawać możemy i winniśmy. Natężenie modlitwy zmniejsza się, gdy nie wypływa z jakiegoś szczegółowego przeżycia, które każe wołać o pomoc lub za łaskę dziękować, lecz gdy podobne okazje dzień za dniem do modlitwy wołają. Wreszcie może też zupełnie ustać ochota do modlitwy i jedynie obowiązek zmusza wtedy do modlitwy. Silne wzruszenia nasuwają same ze siebie słowa modlitwy. Im słabsza intenzywność w nastroju modlitewnym, tem konieczniejsze formuły modlitwy dla chcącego się modlić. Na tej psychologicznej podstawie trzeba budować życie modlitwy u dzieci. Trzymać się następujących myśli przewodnich[1]).

1. Katecheta nie powinien bezpośrednio nakazywać katechumenom modlić się, lecz niech zaczepia o afekty, które w danej chwili duszę dziatwy wypełniają. Afekty drzemią przeważnie w duszy dziecięcej, czekają tylko na umiejętne obudzenie. Katecheta budzi je przez przedstawienie dziecięcych przeżyć i doświadczeń albo przyzwyczajeń, przez wyzyskanie okazyj, które daje omawianie danego przedmiotu, lub dane czasy liturgiczne.

Przeżycia dziecięce podają dzieci od siebie bardzo często. Oto — tramwaj przejechał dziecko — albo dwoje dzieci. Któreś inne donosi, że jeszcze jedno dostało się pod koła wozu. Dokładnie opisuję daną scenę. Dzieci współczują z biednemi ofiarami i boją się podobnego wypadku. Cóż łatwiejszego, jak przestrzec dzieci, by czuwały na drodze, jak niemniej uświadomić im potrzebę opieki Bożej Opatrzności. Odczucie potrzeby opieki wyładuje się w prośbie o pomoc: podkład do modlitwy do Anioła-Stróża przygotowany. Trzeba jednak wyzyskać nie tylko egoistyczne uczucie obawy o własną osobę, obudzić i wyzyskać uczucia altruistyczne. Dzieci współczują z nieszczęśliwemi... „Dzieci, pomyślmy, czy moglibyśmy co uczynić dla tych biednych dzieci. Może nie znacie ich z nazwiska. Nie znacie ich rodziców. Nie wypada też wam posyłać ich rodzicom wyrazów współczucia... Czego życzycie tym biednym dzieciom, które tramwaj przejechał? Jedno z nich umarło. Czego życzycie temu dziecku? (Żeby się dostało do nieba). Kogo prosić będziecie, ażeby się tam dostało?

---

[1]) Por. Religion und Leben, Nr. 5, str. 52.

Co powiecie P. Bogu? (Modlitwa za umarłych). Drugie leży chore w szpitalu. Bardzo cierpi... Czego życzycie temu choremu dziecku? (Żeby prędko wyzdrowiało). Kto ma znowu je zdrowem uczynić? Powiedzcie to P. Bogu. (Modlitwa za chorych). Albo: W nocy wielka była burza; uczeń, który chorował długo, wraca do klasy; sąsiednia klasa, czy szkoła z powodu choroby zakaźnej zamknięta; matka współkolegi zachorowała; początek i koniec półrocza i t. p. Okazyj takich sporo — trzeba tylko umieć je wydobyć z duszy dzieci. Posłużą one jako podkład do żywej modlitwy.

Przyzwyczajenia codzienne wciągnięte w sferę religijnego życia nastrajają do modlitwy i to tem intenzywniej, im bezpośredniej umie katecheta do nich nawiązać i je wyzyskać. Przecież najłatwiej nastroić dziatwę do potrzeby i konieczności modlitwy porannej w jakiś pogodny, słoneczny poranek. Dziecko cieszy się na cały dzień. Zabawki, pozostawione z wieczora obok łóżeczka, obiecują nowe rozkosze; przyrzeczenie, dane przez matkę (wizyta u cioci, czy babci, wycieczka czy cokolwiek, co obudza radość dziatwy), ma być dziś wykonane. Z przebudzeniem fizycznem budzi się do życia cały świat uczuciowy dziecka. Radość naiwną dzieci, widoczną w ich oczętach, wyzyskać dla uwielbienia Boga, który dał ten nowy dzień. Porównanie: wieczorem tak umęczeni, rano świezi. Albo myśl z pieśni porannej: „Wielu snem śmierci upadli, co się wczoraj spać pokładli, My się jeszcze obudzili, byśmy Cię Boże chwalili"... Pobudka to do wdzięczności. Można postawić pytanie: Naco się dzisiaj cieszycie? Wskazać przy pomocy dziatwy ważne dobrodziejstwa Boskie. Co może was dzisiaj spotkać? Wystąpią na to pytanie wszystkie niebezpieczeństwa całodzienne. W świadomości wystąpiły odnośne afekty modlitewne. Przygotowano rolę do przyjęcia ziaren modlitewnych, wola do modlenia została poruszona. Pomodlimy się dzisiaj! Przy ponowieniu się tych samych afektów uzyskuje się nie tylko zrozumienie potrzeby modlitwy na dzisiaj — podobne uczucia wytwarzają się i jutro, by się pomodlić szczerze. Modlić się będziemy jutro, codzień: zaczęło się przyzwyczajenie do modlitwy, ćwiczenie musi dzieła dokończyć. Można się modlić we formie wolnej, albo użyć formuł stałych zależnie od rozwoju dziatwy.

Wyzyskanie omawianych tematów. Samo z siebie wynika, że po opowiedzeniu np. „O Zwiastowaniu Narodzenia P. Jezusa", odmówić z dziećmi: Anioł Pański. Czwarte przykazanie

zakończyć modlitwą za rodziców; tajemnice różańcowe, po odpowiednich opowiadaniach biblijnych i t. p.

Skojarzenie idei z czasami liturgicznemi może się również stać nastrojem do modlitwy. (W czasie postu — Któryś za nas... Wieczne odpoczywanie przy katechezie o Dniu zadusznym i t. p.).

Oparcie życia modlitwy na dziecięcym świecie uczuciowym na uznaniu jej potrzeby przez dzieci jest psychologicznie ważne. Przez taką bowiem metodę nie tylko przedstawiamy dziatwie obowiązek modlitwy i nie poprzestajemy na nauczaniu modlitwy tylko zewnętrznie, lecz łączymy obowiązek i praktykę modlitwy wewnętrznie z dziecięcem uczuciem, duchem i myśleniem. Przytem oddaje się obudzone uczucia w służbę religji i tworzy się w ten sposób wartości religijno-etyczne. W szczególności stwarzamy w ten sposób poczucie obowiązku modlenia na odpowiedniej podstawie. Każdy obowiązek jest autorytetem. Autorytet jednak opiera się na uznaniu go. Uznanie jakiekolwiek dla obowiązku musimy starać się uzyskać. Droga jego jest daleka: od przeczucia, że dane żądanie jest wskazane, aż do doskonałego i radosnego przeświadczenia o jego ważności.

Druga zasada: Nauczmy dzieci naprzód modlić się, a potem dopiero formuł modlitewnych. Jest to konsekwencja z pierwszej zasady. Jeśli myśl modlitewna ma pochodzić z dziecięcych przeżyć i potrzeb, to całkiem naturalne, że ubiorą je w formę i słowa dziecięce. Dzieci czynią to zresztą chętnie. To zaś przygotowuje dzieci do późniejszego zrozumienia formuł modlitewnych i zapobiega niebezpieczeństwu modlenia się zewnętrznie tylko, zmechanizowania modlitwy.

Żądanie to opiera się znowu na prawach psychologicznych. Modlitwa w swoim pierwotnym przejawie nie jest używaniem jakiejś formuły modlitewnej, lecz przejawem danej myśli modlitewnej. Wspaniałe modlitwy psalmisty albo proroków dla nas stały się formułami modlitewnemi. Dla twórców tych modlitw były niczem innem jak wylewem serdecznych uczuć miłości, radości, trwogi, smutku, żalu i t. p. Były to ich własne słowa, z któremi dany módlca zwracał się do Boga, wielbiąc Go albo błagając o pomoc. Słowa modlitwy, które owi wielcy bogomódlcy w chwilach ważnych wymawiali, były improwizacją, indywidualnym tworem danej chwili i nastroju. Módlca nie używał żadnej

utartej formuły, nie szukał też nowych słów, modlitwa płynęła sama z głębi serca. Afekt przepełniający serce nadawał odrębną formę myśli przepełniającej wówczas duszę. To samo dzieje się z nami. W chwili modlitewnego nastroju odkładamy książkę, zatapiamy się w Bogu, rozmawiamy z Bogiem, tak jak dana chwila nas nastraja. Te doświadczenia mają też kierować naszą pracą w pielęgnowaniu nauki modlenia się u dziatwy, inaczej chodować będziemy sam suchy mechanizm w modlitwie. Musimy dzieci nauczyć, że modlić się, t. z. „rozmawiać z Bogiem". Z zachowaniem należnej Bogu czci, musimy dziecko pouczyć, żeby same od siebie z Bogiem w modlitwie przestawało. W ten sposób jedynie modlitwa stanie się prawdziwie czynem wewnętrznym. W ten sposób dzieci modlić się będą prawdziwie ze serca, a nie zewnętrznie tylko. Dlatego cała pedagogika modlitwy od samego początku musi być pielęgnowana „w duchu i prawdzie". Dopiero gdy dzieci nauczą się wypowiadać swoje prośby własnemi słowami, będą one umiały też należycie modlić się słowami, w które Chrystus lub Kościół wcielił najważniejsze myśli modlitewne. Po takiem przygotowaniu dopiero można przystąpić do rozbioru formuł kościelnych.

Przykład z ostatnich lat wojny, zarazem przykład, jak można ująć aktualne intencje. Czasy wojenne dawały nieraz sposobność katechecie uczyć dzieci modlić się aktualnie. Chodziło o modlitwę w czasie wojny. Katecheta rozmawia z rzeszą dziewięcioletnią o wojnie. Dzieci wypowiadają swe troski i życzenia. Nad dobrem ojczyzny przeważa troska o dobro walczących z własnej rodziny. Potrącając o „pomoc dziecięcą" w czasie wojny, nastawia się równocześnie wolę do modlitwy. „O co będziecie prosiły P. Boga?" W odpowiedzi posypią się przeróżne życzenia: żeby nie było tylu rannych, żeby nie było głodu, chorób i t. p. Więcej osobiste: „żeby bracia wrócili, bo mamaby się zapłakała". Wszystkie dzieci odczuwały potrzebę modlitwy. Modlitwa popłynie teraz ze serca. Jak pomodlicie się za ojczyznę? Dzieci wymieniają: Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, i inne znane sobie modlitwy. Katecheta poleca specjalną intencję. Chodzi jednak o odmawianie osobnej modlitwy w czasie wojny na danej lekcji. Zaczynamy pytaniem: Jak możecie przedstawić P. Bogu wasze prośby za ojczyznę? Dzieci nieprzyzwyczajone do modlitwy wolnej zrazu będą zażenowane. Trzeba je ośmielić, żeby wprost ze serca mówiły do P. Boga, jak dzieci

do ojca najlepszego. Dlatego odzywam się: każde z was może powiedzieć trzy zdania do P. Boga. Poddaję tylko słowa początkowe: Boże najlepszy... Dzieci na wyścigi formułują swe życzenia. Rzadko które pozostaje nieczynne. Niektóre powtarzają modlitwy drugich, niejedno dziecko potrafi w sposób prawdziwie dziecięcy życzenia swe Bogu przedstawić. Okaże się, że wszystkie życzenia, które poprzednio dzieci wyjawiały, teraz występują w formie modlitwy, często z zabarwieniem osobistem: by wujciu wrócił z wojny; by tatuś wrócił do zdrowia w szpitalu i t. d. Jako zadanie domowe: mają dzieci ćwiczyć się w pisemnem ujęciu swych modlitw. Na następnej godzinie katecheta przegląda wypracowania. Najlepsze odczytują — następnie przechodzimy do modlitwy oficjalnej w czasie wojny: Dzieci, gdy będziemy się wspólnie za ojczyznę modlili, odmówimy sobie tę modlitwę. (Wygłaszam czy odczytuję). Wyjaśnienie danego tekstu nie sprawi trudności: Myśl dzieci jest już nastawiona, obudzona chęć do modlitwy i radość. Ćwiczenie dopełni reszty. Jak uczy doświadczenie, dzieci chętnie wracają do modlitwy w ten sposób przyswojonej.

Omówiony przykład przedstawia modlitwę wybitnie błagalną. W nauczaniu religijnem nie wolno ograniczać się do tego jednego rodzaju modlitwy. Przeciwnie, trzeba od samego początku przeciwdziałać łatwo zakrzewiającej się praktyce jedynie poprzestawania na proszeniu Pana Boga o różne łaski. Trzeba pielęgnować modlitwę dziękczynną i pochwalną. Łatwiej naprowadzić dzieci do modlitwy dziękczynnej, a to wychodząc z afektów zabarwionych niezadowoleniem (egoistycznych albo altruistycznych) odnoszących się wprawdzie do ludzi, ale prowadzących już do uczuć wyższych: wdzięczności. Trudniej a przynajmniej dłuższej potrzeba drogi, by wznieść dziecko do modlitwy pochwalnej. Mówię np. na stopniu niższym o szczęściu pierwszych rodziców w raju. Po wykładzie: omówienie obrazu biblijnego. Dzieci same odczytują obraz po chwilowej kontemplacji. Wyliczają wszystko, co P. Bóg dla szczęścia pierwszych ludzi stworzył. Na pierwszym planie w obrazie jest Adam i Ewa. Nasuwamy pytanie: A co czynią Adam i Ewa? Jak zachowują się wobec tych wszystkich wspaniałości? (Gdy w klasie poważny nastrój, można ewentualnie ustawić odpowiedni żywy obraz). Obraz nabiera życia... Adam i Ewa modlą się. Co też mogli byli mówić do P. Boga? „O Boże, dziękujemy Ci, że w tym raju tak pięknie, że tu nam tak dobrze, że

nas stworzyłeś, dziękujemy Ci za zwierzęta, ptaszki, za drzewa, za kwiatki i t. p.“ Nie trudno naprowadzić dzieci, by myśli pierwszych rodziców przyswoiły same sobie: O Boże, dziękujemy Ci, żeś nas stworzył, że dałeś nam tę piękną polską ziemię, dziękujemy Ci za drzewa i kwiatki i t. p. Dzieci! jeśli wy uczynicie coś dobrego, to chwali was mama, ks. katecheta. Chwalcie Boga, że wszystko tak pięknie i dobrze stworzył. Aniołowie w niebie chwalą P. Boga. I ludzie muszą P. Boga chwalić. Mamy przejście łatwe do wolnej jakiejś modlitwy pochwalnej, a później do ustalonych form: Chwała Ojcu i t. d. lub: Ciebie Boże chwalimy...

3. Niech katecheta nie tylko uczy modlitw, ale głównie modlitwy. Teza ta będzie zbędną, jeśli w myśl poprzedniej zasady drogą wywoływania u dzieci wylewów modlitewnych, przygotujemy zrozumienie dla formuł ustalonych. Gdy dzieci umieją już swe afekty modlitewne wyrazić swoim własnym językiem, wtedy dopiero zdolne są wniknąć w treść tekstów modlitw oficjalnie przyjętych. Nabyta umiejętność rozmawiania z Bogiem w modlitwie jest dla katechety środkiem do wnikania intelektualnego w modlitwy, które podaje katechizm czy modlitewnik. Co w poprzedniej zasadzie rozważanem było jako środek do celu, teraz omawiać będziemy jako cel sam w sobie. Celem bowiem pedagogiki modlitwy nie ma być samo wyjaśnianie i przyswajanie modlitw przepisanych, lecz przygotowanie do samodzielnego rozmawiania z Bogiem. Chrześcijanin nie ma być niewolniczo zależnym w swej rozmowie z Bogiem od drukowanych formularzy, lecz w swych troskach i radościach z wnętrza swego serca ma umieć z Bogiem rozmawiać. Umiejętność ta jest koniecznością wobec ubóstwa duchowego wielu chrześcijan, którzy w braku książki do modlenia skazani są na nieczynność. Jest zwłaszcza koniecznością, gdy chcemy wprowadzić chrześcijanina z przedsionka modlitwy ustnej do sanktuarjum modlitwy myślnej. Uczyć trzeba katechumenów, jak używać modlitewnika, wyjaśnić najważniejsze bodaj formuły mszy św., Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę, przy spowiedzi, Komunji i t. d., ale trzeba też uczyć modlitwy wolnej. Pięknie mówi o modlitwie wolnej pewien autor. „Spróbujmy wreszcie uczynić z godziny religji rodzaj służby Bożej, a bądźmy przekonani, że sprawa sama na tem tylko zyska. A to, czego nasi katechumeni od nas się nauczą, mianowicie rozmawiać z Bogiem z serca, bez ścianki przepierzającej, t. j. książki papie-

rowej, to będą i później w życiu kontynuowali. Pójdą naprzykład na przechadzkę. Zobaczą wokoło to tajemnicze życie natury, kiełkowanie i wzrost roślin, jak one kwitną i falują, ujrzą może wspaniały wschód słońca, kiedyindziej urok zapadającego dnia — te gwiazdy błyszczące na niebie, lub burzę wstrząsającą posadami ziemi — czyż wtedy nie złożą pobożnie swych rąk i nie odezwą się do Boga Stwórcy swego, jak niegdyś psalmista: „Domine, Dominus noster, quam admirabile est nomen tuum in universa terra". A więcej jeszcze potrzebna jest umiejętność dziecięco-serdecznej rozmowy z Bogiem w troskach i kłopotach życia własnego. Nadejdzie ta lub owa trudność, jakaś specjalnie przykra praca, przyjdzie choroba, pokusa ciężka... W swym krzyku do Boga może bezwątpienia posłużyć się jakąś ustaloną, tradycyjną formułą. Ale przecież „modlitwa wolna" jest wtedy więcej na miejscu, jakoś naturalniejsza, więcej podniosła, bardziej pocieszająca. Albo weźmy życie katechumena na tle katolickiego krajobrazu. Oto kościółek parafjalny, dokoła cmentarz z swemi pełnemi pociechy i upomnienia symbolami. Tak często słyszymy w kościółku nawoływania do uczestniczenia w bezkrwawej ofierze, do przystępowania do św. sakramentów, do odwiedzania Najw. Sakramentu, do czytania duchownego i t. d. Od nas katechetów zależy, czy to wszystko będzie dla chrześcijanina tylko czemś zewnętrznem, rodzajem pańszczyzny, czy też będzie wołaniem: Sursum corda? Życie nasze stanie się drabiną Jakubową, gdzie Aniołowie Boży będą schodzili i wchodzili nieustannie. Wypełni się nad każdym z nas polecenie Boże: Postępuj przede mną i bądź doskonały. Jest to życie z Bogiem i w Bogu, o którem mówią mistycy. Osiągniemy je w pierwszej linji przez ćwiczenie siebie i dziatwy w wolnej modlitwie".

Wartość wolnej modlitwy streszcza się krótko w tem, że rozwija aktywność wewnętrzną katechumena. Przy używaniu tekstu modlitwy, dzieci zachowują się biernie, receptywnie. Przy modlitwie wolnej widzą dzieci, jak sam katecheta przechodzi w aktywność. Przykład katechety jest silnym czynnikiem, który działa na wolę dzieci. Ale katechumeni muszą następnie i sami wystąpić czynnie, twórczo działać. Wolna bowiem modlitwa, jak naprowadzanie do modlenia się, nie tylko jest aktem retorycznym, który ma przejść do czynów, lecz ma ona zniewolić dzieci, by same próbowały ująć swe uczucia w odpowiednie słowa. Ten drugi cel jest ogromnie

ważny wychowawczo, bo wyrabia aktywność w charakterach dzieci, wprowadza przytem w należny stosunek dziecka do Ojca niebieskiego.

W istocie modlitwy wolnej leży, że nie da się jej ująć w stałe reguły. Mimo to można podać pewne wskazówki, kiedy można posługiwać się wolną modlitwą.

Pominąwszy, cośmy mówili poprzednio, można uczyć modlitwy na początku godziny religji. Rozpoczynamy np. rok szkolny. Pierwsza godzina religji. Modlimy się o błogosławieństwo Boże. Zbyt często przyjmujemy, że dzieci rozumieją potrzebę i znaczenie celu modlitwy. Nie zdajemy sobie jednak sprawy, jak bardzo dzieci są ubogie w duchu i bezmyślne. Piętnasto i szesnastoletni uczniowie nie umieją nieraz zadowalająco odpowiedzieć na pytanie: co zawiera w sobie błogosławieństwo Boże. Otóż jakaś odpowiednia wolna modlitewka musi dziatwie poddać intencję właściwą, dlaczego odmawiamy: Ojcze nasz, czy inną jaką modlitwę przepisaną: Ojcze niebieski, oto rozpoczynamy nowy rok szkolny. Udziel nam swego błogosławieństwa! Oświeć nasz rozum, żebyśmy coraz lepiej poznawali świętą naszą wiarę! Umocnij naszą wolę, żebyśmy wolę Twą świętą chętnie wypełniali! Spraw, abyśmy też szczęśliwie rok ten dokończyli...

Można użyć modlitwy wolnej też w czasie godziny religji. Powiedział ktoś: Dobrze będzie dla dziatwy, gdy w czasie lekcji „homo mysticus“ w katechecie nakaże nieco pohamować się temu „doctor scholasticus“ w jego gorliwości nauczania. Przytem także zadaniem modlitwy wolnej na tem miejscu to wyzyskanie dla kształcenia woli uzyskanych rezultatów rozumowych w katechezie i częściowe bodaj zastosowanie, gdy czyn obecnie nie możliwy do wykonania, obiecujemy przynajmniej kiedyś w przyszłości go wykonać. Np. przy nauce o grzechu śmiertelnym pytamy o przyczynę, dla której mamy unikać grzechu ciężkiego. Rozwinęliśmy pojęcie, że grzech jest największą zniewagą Boga, Pana najwyższego i Ojca naszego najlepszego. Nie pozostaniemy jednak przy oświeceniu rozumowem przez danie tego wyjaśnienia, lecz przystąpimy zaraz do ćwiczenia woli. „Kto popełnia grzech śmiertelny, znieważa Boga, Pana najwyższego i Ojca najlepszego. Jestem przekonany, że nikt z was nie chce znieważyć Boga, najwyższego Pana i Ojca naszego najlepszego. Przyrzeczcie P. Bogu, że nikt z was nie popełni grzechu

śmiertelnego! Kto z was potrafi to powiedzieć P. Bogu w trzech zdaniach? Przy pierwszej próbie będzie musiał katecheta pomagać: O Boże, Tyś Panem najwyższym i Ojcem naszym najlepszym. Nie chcemy Cię znieważyć. Nie chcemy popełnić grzechu śmiertelnego. Dalsze próby będą dla dzieci łatwiejsze: O Jezu, Tyś naszym ukochanym Zbawicielem. Nie chcemy Cię znieważyć. Chcemy unikać każdego grzechu ciężkiego! O Duchu św., Tyś naszym najlepszym przyjacielem. Nie chcemy Cię z serca naszego wypędzać. Chcemy unikać każdego grzechu ciężkiego! Przy końcu można łatwo dodać: O Boże, udziel nam swej pomocy do tego. Amen. Tekst katechizmowy nie pozostał suchą treścią dla procesu myślenia, znalazł żywe zastosowanie w formie modlitwy. Odwrotnie, modlitwa ułatwiła pracę pamięciową. Dla dzieci przytem to radość, że nabyły nie tylko wiedzy, ale że zarazem mogły Bogu okazać swą dobrą wolę, obudzić silny akt woli.

Wolna modlitwa jest często też nader skutecznem zakończeniem lekcji. Przy końcu katechezy o ustanowieniu sakramentu pokuty odmówi katecheta z dziećmi modlitwę dziękczynną za ten sakrament. Nie koniecznie będzie nią Ojcze nasz, lecz jakaś modlitwa, co do treści zrodzona z omawiauego tematu, wylew aktualnych impulsów. Za mało mamy modlitw, by wyszukać dla każdej godziny jakiś odpowiedni dla przebranej treści oddźwięk sercowy. Trzeba *ad hoc* tworzyć modlitwy specjalne, któreby ododpowiadały panującemu nastrojowi. Np. katecheza rozwinęła następującą myśl: Miłosierny Zbawiciel odpuścił grzechy skruszonym grzesznikom (Magdalenie, łotrowi dobremu). W dzieciach odzywa się pragnienie, by i one dostąpiły odpuszczenia grzechów. P. Jezus przewidział to pragnienie i ustanowił w tym celu sakrament pokuty. Dzieci są wdzięczne, radują się na myśl o pierwszej spowiedzi i chcą się dobrze przygotować. Godzina religji kończy się modlitwą: „O Zbawicielu najlepszy! Tyś odpuścił grzechy M. Magdalenie i łotrowi. Ty chcesz i mnie odpuścić me grzechy. Dziękuję Ci z całego serca za ten święty sakrament. Chcę się jak najlepiej przygotować na pierwszą mą spowiedź!"

W podobny sposób można w ciągu przygotowania do pierwszej spowiedzi akty żalu i postanowienia poprawy po rachunkach sumienia nad poszczególnemi przykazaniami przyoblekać w szatę wolnej modlitwy. Modlitwy tę powinny być jak n a j p r o s t s z e, tak żeby katecheta mógł naprowadzić dziatwę do modlitwy bez

żadnego dalszego przygotowania, wychodząc wprost z nastroju po rachunku sumienia. Katecheta modli się głośno, dzieci cicho. Albo wprost każe też dzieciom odpowiednią modlitewkę wysnuć. Podobnież i w czasie przygotowania do I Komunji katecheta przysposobi dziatwę, by w wolnej modlitwie serca swe oddawała Zbawicielowi. Wogóle w nauce religji całorocznej można ćwiczyć dziatwę w wolnej modlitwie. Katecheta może zrobić sobie odpowiedni plan, jak wcielić odnośne modlitewki w całokształt nauki religji.

Przy nauce o wierze i składzie apostolskim jest najwięcej sposobności do aktów wiary, uwielbienia, radości, bojaźni Pańskiej; przy nauce o przykazaniach do aktów pokory, żalu i postanowień poprawy; przy nauce o środkach łaski do aktów wdzięczności, miłości, prośby. Najlepiej ująć przy końcu lekcji treść katechezy w formie modlitwy. To nada całej katechezie namaszczenia i zakończy ją owocnie.

Uczymy jednak nie dla szkoły tylko, lecz głównie dla życia. Dlatego trzeba też naprowadzać dzieci, by używały wolnej modlitwy i w życiu pozaszkolnem, zwłaszcza gdy nie mają pod ręką modlitewnika. Zachęcamy np. dzieci, by wzięły udział we mszy niedzielnej. Myśli liturgiczne mszy niedzielnej należą do istotnej części w święceniu roku kościelnego. Młodzież starsza wniknie w tę myśl liturgiczną na podstawie mszalika. Odnajdzie ją tam. Dla dziatwy młodszej zadanie to przechodziłoby ich siły umysłowe. Trzeba im poddać jakąś intencję, żeby ożywić całe nabożeństwo niedzielne, czy świętalne. Katecheta podda myśli, dzieci mają je przybrać we formę. Np. ostatnia godzina przed Bożem Narodzeniem. Zachęcam dzieci, by gorliwie w czasie świąt chodziły na mszę św. Wprowadzam je we właściwy ton modlitwy, w ducha tego okresu kościelnego roku. „Dzieci, o czem myśleć będziecie, gdy pójdziecie w Boże Narodzenie na mszę św.? Co uczynił dla nas Ojciec niebieski. Co uczyniło dla nas Dzieciątko Boże? Co powiecie Ojcu niebieskiemu w dzień Bożego Narodzenia? Jak możecie pomodlić się do Dzieciątka Bożego?“ — „Ojcze niebieski, Tyś posłał nam na ziemię Dzieciątko Boże! — Dzieciątko Boże, Tyś przyszło dla nas na ziemię!“ — „Dzieci, to było największe dobrodziejstwo, jakie Bóg wyświadczył nam grzesznym ludziom. Co więc uczynicie

za to? — „Podziękujemy!“ „Powiedźcie to P. Bogu w waszych modlitwach w Boże Narodzenie. Jak możecie to powiedzieć?“ Myśl tę kazać wypowiedzieć dzieciom w najrozmaitszej formie. Gdy nastrój odpowiedni, wszystkie dzieci wezmą udział w tem ćwiczeniu. Zakończyć upomnieniem: Tak jak dzisiaj pomódlcie się w następną niedzielę (święto) w kościele. Możecie też tak rozmawiać z Bogiem w czasie mszy św. zwłaszcza wtedy, gdy nie śpiewacie pieśni (kolend). Bezwątpienia na tem nie jest jeszcze wyczerpane wprowadzenie w należyte uczestniczenie dziatwy we mszy św., ale przynajmniej bodaj w pewnej mierze przeciwdziałano zmechanizowaniu mszy niedzielnej, pobudzono dziatwę do czynnego udziału we mszy św. Można też naprowadzić dzieci do wolnej modlitwy przy innych sposobnościach w życiu codziennem: gdy przechodzą obok kościoła, cmentarza, krzyża, figury Matki Boskiej, Świętych i t. p.

Celem zatem ogólnym tych trzech pierwszych zasad przewodnich to budzenie aktywności, naprowadzanie do działania, twórczości, do czerpania w modlitwie z własnych zasobów wewnętrznych, ażeby w odpowiednim czasie i miejscu umiały dzieci korzystać z własnego doświadczenia, przeżyć swoich, by nie były w swem życiu religijnem zależne jedynie od modlitewnika, lecz umiały z serca z Bogiem rozmawiać, by prosić o łaski potrzebne, dziękować za dobrodziejstwa otrzymane i wielbić Boga Ojca, Syna i Ducha św.

4. W naprowadzaniu do modlitwy powinien katecheta: wyzyskać roztropnie wszelkie środki poglądowe. Głównie będą to obrazy liturgiczne np. ilustrujące mszę św. stacje drogi krzyżowej, różaniec i t. p.

Weźmy jako przykład: odmawianie różańca. Przyjmujemy jednak zgóry, że treść tajemnic różańcowych stała się już własnością duchową dziatwy a to gdy w myśl zasady pierwszej, odpowiednio prawdy wiary z dziatwą omawiano. Chodzi tu o samą technikę modlitwy różańcowej. Najlepiej zmusić samą dziatwę do „pracy“. Każde dziecko ma różaniec. Dostało go od ks. katechety z upomnieniem, że to nie zabawka i nie ma za zabawkę służyć. Różaniec leży na ławce. Każde dziecko obserwuje go. Co widzicie przy różańcu? Krzyż, wielkie i małe ziarenka. Oznaczają one różne modlitwy. Rysuję na tablicy pionowo: † Wierzę w Boga; O (wielkie ziarenko perełka): Ojcze nasz;

o (mała perełka): Zdrowaś Marjo. Wielkie i małe perełki idą po sobie w ustalonym porządku. Policzcie, gdzie wielka, gdzie małe perełki? (1 duża — 3 małe; 1 duża — 10 małych). Jak często powtarza się ten szereg? (Pięć razy). Może które z dzieci przypomni sobie, że słyszało, jak ludzie w kościele dodawali jeszcze: Chwała Ojcu. Dzieci zapamiętajcie sobie: Po dziesięciu Zdrowaś Marjo odmawiamy zawsze jedno Chwała Ojcu. Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu składają się razem na różaniec. Przechodzimy do ustalenia jednego „dziesiątka". Poczem katecheta podnosi różaniec swój i wskazuje następstwo modlitw w jednym dziesiątku. Dziatwa pokazuje potem to samo na własnych różańcach. Przy końcu: dzieci, żebyście nie odmawiały różańca bezmyślnie, wstawimy w każdem Zdrowaś Marjo kilka słów — mianowicie jedno zdanie z tajemnic różańcowych. Zdanie to w każdem dziesiątku będzie inne. Zapomocą 15 obrazów odświeża się tajemnice różańcowe. Wreszcie dobrze od czasu do czasu odmówić z dziećmi jaki dziesiątek różańca. W październiku poleca się, by każde dziecko codziennie jeden dziesiątek odmówiło, zawsze z inną tajemnicą. Można też w klasie zaprowadzić żywy różaniec. Rozdać odpowiednie tajemnice z obrazkami. Tajemnice zmieniać. Albo w klasie, w ramach, wywieszać tajemnicę różańcową, co godzina religji następną. Można skontrolować wprawę w odmawianiu różańca po łatwości, z jaką wskażą tajemnicę odnośną.

(Dok. nast.)

Lwów. *Ks. Dr. Prof. Z. Bielawski.*

Czasopisma dla naszych dzieci.

1. Ps. 44. 8. Miłujesz sprawiedliwość, a nienawidzisz nieprawość.
2. Z. Krasiński do Bron. Trentowskiego: Piekielnym być, to używać prawdy do celu złego, to prawdę mieć za narzędzie, a złe za cel, zupełnie odwrotnie Bogu, który kazał prawdę mieć za cel, a złego czasem używa w dziejach za narzędzie do niej!
3. Z. Krasiński, Irydjon. Kto występnym przebacza, ten niewinnych będzie kiedyś karał.

Mam pod ręką parę pism dla dzieci i porównuję je z powyższemi zdaniami... Czy wiodą do szlachetnego celu, posługując się zresztą, a może właśnie dla swojego celu najwybrańszemi środkami dzisiejszego dnia, bo pedagogicznem wydaje mi się np. skupienie jednego numeru mniej więcej koło jednego przedmiotu.

Pamięć łatwiej pochwyci. Lecz są i inne rzeczy: Traktuje się dzieci jak dorosłych, wprowadzając je w wszystkie dziedziny i w formie takiej, w jakiej zwykle mówi się między dorosłymi. Są dziedziny, jak polityka, która mi się wydaje dla dzieci niepotrzebną; główki ich i tak zanadto obciążone nauką, codziennemi troskami i — przeróżnemi zabawami dorosłych, jak teatry, kinematografy i wesela... kuzynów i ciotek. Odróżniam fakta historyczne najkonieczniejsze. Znałam chłopca 13-letniego, w innym stosownym kierunku nierozwiniętego, który z istną pasją wyczekiwał wieczornych najnowszych telegramów politycznych... Coś się psuje w takiem dziecku...

Natomiast o religji niema ani słowa, bo i ujemnych uwag często na początek się unika.

Czasopisma dla dzieci nie mogą nie wychowywać, to niemożliwe, nie można zaś wychowywać bez religji, chyba, że się wychowuje dla specjalnego celu i tego to właśnie trzeba się obawiać. Patrząc na dzieci, które takie pisma czytają, drżę o nie, o ich spokój i szczęście, nawet jako dziecka. Przypomina mi się notatka z Dziennika Berlińskiego (listopad 1922) o samobójstwie 16-letniego Raymonda Brandley w Bridbeport w Ameryce, ucznia miejscowej szkoły. W liście, zatytułowanym: Co uczyniło mi w ostatnich dwu tygodniach życie nie do zniesienia i co było tego przyczyną, daje takie odpowiedzi:

1. Przeczytanie powieści pt. Misèrables Hugona.

2. Przeświadczenie, że świat cały potoczy się tak dobrze beze mnie, jak gdybym żył i nadal.

3. Czuję się usposobiony do świata obco i nie mogę zwalczyć tego usposobienia.

4. Od 2 tygodni popadłem w stan apatji.

5. Gnębi mnie myśl, która nie potrafi dać mi odpowiedzi na pytania: Kto stworzył świat, czy jest Bóg, czy też większą prawdą jest teorja Darwina itd.

Za brak religji dają dzieciom nadmiar nauki, której przetrawić nie zdolne ni fizycznie, ni umysłowo, a jeśli się starają spamiętać, to się przemęczą i kiedyś później głowy takie będą bezkrytyczne i niezdolne do zrozumienia najprostszych a konieczych prawd — pójdą, jak trzoda... Myśl owych redaktorów wiedzie w dal!... w dal, która sięga tak daleko, jak rzadko najuczciwszemu działaczowi chce się sięgać... bo — w wieczność!

Nie wymienię tytułów czasopism, by im nie robić reklamy, ale kto je zna lub ma, ten łatwo się domyśli. Przełomu nr. 3. Luty 1924, Poznań, Staszica 17 (b. interesujące pismo!) podaje ciekawą wzmiankę na ostatniej stronicy pt. Masonerja dla młodzieży. W Krakowie odbył się II Zjazd Wolnego Harcerstwa. „Ruch wolnomularski rozwija się w Polsce od lat dwu, bierze w nim udział młodzież inteligentna, zarówno jak i robotnicza. Ruch ten skupia się dokoła krakowskiego czasopisma dla młodzieży N. N. Podobny

ruch krzewi się, jak utrzymuje Robotnik — w Anglji, Ameryce, itd. i przeważnie przybiera charakter socjalistyczny"... Wyrażenie Wolnego Harcerstwa, Wolnego Uniwersytetu i innych „Wolności" daje dużo do myślenia. Naszych prostych i poczciwych myśli nie ubieramy w takie tajemnicze określenia!... Szkoda dzieci naszych na takie próby, na cele nie nasze!

Przeglądałam rocznik pewnego czasopisma dla dzieci, — pierwszy istnienia — i nie znalazłem nic o Bogu. Wygląda na bezwyznaniowe, prawdopodobnie ze względu na czytelników: Epstein Parmek, Lucasówna, Saski, Kepelman, Gliksman (nr. 4, 6 i 7 r. 1924). Czy to towarzystwo dla naszych dzieci?

Jakie zaś owoce wydaje obchodzenie się z dziećmi, jak z dorosłymi, widać z notatki: Nasze listy, w której dotknięty redaktor broni się od nieuprzejmości. Pisze małoletni z powodu omyłki z prenumeratą: „Nie spodziewałem się, że Szanowny Redaktor potrafi z ludzi warjatów robić, bo ja coś podobnego nie potrafiłbym. A jeżeli pieniędzy nie otrzymam do trzech dni, to się udam do domu Sprawiedliwości za takie kpiny". (Nr. 4. r. 1924).

Między wymienionemi czytelnikami są i tacy, co pragną korespondencji z Poznaniem, z Wielkopolską... dziecko nasze nawiąże korespondencję z kimś, który niechybnie wywrze niepożądany nań wpływ. Jak bezkrytycznie dziś żyjemy, dowodem, iż pisemko powyższe sprzedaje księgarnia, któraby napewno nie chciała zrobić krzywdy naszemu dziecku.

Że zaś coś się rusza w sferze dzieci niedobrego i że są tacy, co to już widzą, niech dowiodą urywki z artykułu p. Wład. Rabskiego z Kurj. Warsz. 10. 10. z. roku, wyczytane w Tygodniku Polskim nr. 90 z rl (ukazującym się w Harbinie na Dalekim Wschodzie) pt. Agitacja bolszewicka wśród dzieci polskich w Polsce. Mowa o Montygodniku, wydawanym przez panie Sempołowską, Mortkowiczową przy pomocy pp. Posnerów, Goldschmidtów i Librachowien... Kilka lat życia liczy już sobie to pisemko, które — oddajmy mu sprawiedliwość — odznacza się wyjątkową kulturą w swej rewolucyjnej robocie. Każda dawka trucizny owinięta tam jest w jedwabne bibułki... Takie to wszystko jest słodkie i pachnące, takie ma minki niewinne, jakby same anioły uczyły dzieci polskiego pacierza. Pozornie niema tam nic prócz miłości bliźniego, to właśnie jedna z tych dekoracyj, któremi najczęściej posługuje się socjalizm i jego braciszek rodzony komunizm... Przypatrzmy się jego robocie: Mówi się o Wilnie i Wileńszczyźnie. Ani jednego słowa o tem, że tam jest większość Polska, ale za to takie pouczenie o Polakach i Litwinach: Oba narody prześladują się i krzywdzą wzajemnie... Polacy na Wileńszczyźnie nie szanują często praw narodowych zamieszkujących tam Litwinów i Białorusinów. W art. Straszne dni: Jesteśmy w stosunku do innych narodowości (w Polsce) często niesprawiedliwi, nawet krzywdzący. Tak o nas już mówią na szerokim świecie i to wstyd przynosi.

Wierszyk o handlarzu żydowskim Nuchimie:

Mówią, że jest brudny, szkodny
Do szacherki chwat:
Ależ biedny, ależ głodny.
Ależ brat. (!!)

Takich rzeczy więcej!

Gazetkę tę widziałam w domu pewnej zasłużonej działaczki poznańskiej, która ją abonowała dla swych dzieci: zauważyła niestety jedynie zgrabną formę zewnętrzną i ponętę naukową, a nie dojrzała strasznej intencji, operującej tą niesłychanie przemyślną formą. Nie wystarczy nie widzieć nic złego w takich pismach, lecz szkodliwy jest brak dobrego!

Od siebie dodam parę urywków z organu p. Sempołowskiej z r. 1918. Przysyłala mi go gratis, po poznaniu przypadkiem na cmentarzu Pawązkowskim w Warszawie, gdzie oprawadzała nowych rekrutów, tępych Białorusinów, w właściwy sobie sposób. Dostawałem go tak długo, aż otrzymała list z mojemi wrażeniami z tej lektury...

Nr. 21—22 pt. Wyjdzie z zamętu świat ducha: Niema już dziś ani cara bułgarskiego, ani cesarza austrjackiego itd. Uciekli z swych pięknych, bogatych pałaców; na pałacach ich powiewają czerwone chorągwie — znaki ludu pracującego,..“ „Wszędzie lud zaczął swe rządy od wyciągnięcia ręki do zgody z innemi ludami... Robotnik niemiecki głosi prawo do swokody ludu polskiego“, „Właściciel fabryki chciałby, aby robotnicy pracowali jak najdłużej za jak najniższą płacę...“ Dziwna rzecz, że właśnie Rosja bolszewicka zmusiła chłopa do 10 godzinnej pracy!

Nr. 17. artykuł Benedykta Hertza pt. Nowicjusz: „Wolę życie koleżeńskie, niż rodzinne, powiedział opalony Edek... Cieszę się, że przyjechałem do Warszawy, bo tam na wsi chłopi zbić mnie chcieli za strzelanie do kur...“ Bez komentarzy.

Z r. 1916 nr. 2. str. 35: „Na tym cmentarzu niema pomników znanych wielkich ludzi. Z krzyżów pozdejmowała policja rosyjska czerwone wstęgi...“ „Co robi się z człowiekiem po śmierci? Czy to prawda, że dusze wędrują? że wracają? Skąd wracają? Chłopcy przerywają sobie, jeden odpowiada za drugiego, jednak mówią wcale rozsądnie: Człowiek nie umiera zupełnie... Żywi obcują z tymi, co odeszli“.

Z pewnością nie zgodzimy się na takie pokrętne tłumaczenia artykułu wiary: Obcowanie Świętych! A czemu to nie powiedzą i dziecku prosto o prawdzie“. Te parę rzeczy ku rozwadze rodziców i wychowawców. Niewąpliwie pism takich mamy w Polsce więcej. Trzeba więc pilnie uważać, by z naszej winy nie dostało się co złego do duszy naszych dzieci.

Tyle egoizmu, tyle próżności, tyle zwodniczego pozoru, że na poczciwość trzeba pracować, trzeba nad uchowaniem nieskażonego serca tak się trudzić, jak żołnierz pracuje nad uchowaniem w czystości swojej broni. (Listy do A. Miczkiewicza. Tom II jego korespondencji. Przyjaciele do niego. Malewski).

K. Berk.

Jeszcze o Iskrach.

W nawiązaniu do artykułu: Czasopisma dla naszych dzieci z marca 1924.

Pragniemy dorzucić jeszcze zebrany z Iskier materjał, od samego początku ich istnienia, nadmieniając, iż część ich wyczytaliśmy już w marcowym artykule, w którym, zdaje się przez omyłkę wydrukowano, że wychodzą czcionkami „Światu" warszawskiego. Istotnie mają z nim identyczny druk, ale wydaje je kto inny.

Dziś wiemy, że to, co w owem miejscu pisano o niewymienionem piśmie, tyczyło się właśnie Iskier. Skoro dziś przyłbica uchylona, można dodać i coś więcej.

Oczywiście trzeba sobie zdać sprawę z tego, iż wszystkiego na papierze nie ujrzymy, ale przecież można i trzeba często więcej wyczuć i przedewszystkiem badać ducha, który czemś kieruje.

W takim np. Małym Światku w tej chwili wyczuwa się najzacniejszy zamiar przysłużenia się naprawdę młodzieży. Iskry są redagowane lepiej — w to nie wchodzimy — chyba trzebaby na tem miejscu zachęcić ludzi dobrej woli, uczonych samotnych, by więcej udzielali swej wiedzy Małemu Światkowi, aby go podnieść i rozwinąć, bo fundament ma dobry.

Czemu podobnie jasnych, przezroczystych myśli nie widać odrazu w Iskrach, tylko trzeba je śledzić?

Nie będziemy powtarzali, że prawie w każdym numerze jest lista żydowskich czytelników, że więc do nich Redakcja prawdopodobnie się stosuje, nie poruszając naprzykład kwestyj religijnych, tak nieodzownych w wychowaniu. Pomija z tej przyczyny religję żydowską, czy protestancką, ale także katolicką, lecz kto najwięcej poszkodowany!...

Znajdujemy natomiast, w myśl niepożądanej dla nas łączności, tu lub ówdzie wzmianki o żydach, nie odróżniając ich od Polaków w ten deseń: „nasz kochany Boleś — gimnazjasta Bolesław Hirszfeld — szerzył oświatę w szkołach średnich, kursach naukowych koleżeńskich" (22, 3, 24).

Bardzo być może, że ów Boleś „miał już chrzest", sądząc z imienia, lecz...

W nr. 9. str. 140 czytamy: „Harcerze na Sybirze zanucili pieśń: Oto dziś dzień krwi i chwały... Idący za nimi... żydowina — staruszek, obywatel z Suwałk, były powstaniec z roku 1863 i sybirak,“...

Przecież to wzruszające! Czyżby było aż tak dużo Jankielów wśród naszych „mniejszości narodowych?“...

Nr. 20 r. 1924. Artykuł: W jednym dniu — 4 pory roku (Opis wycieczki uczniowskiej przez prof. K. S.) Podczas strasznej burzy „śpiewały wszystkie bez wyjątku zgodnym chórem tę odwieczną modlitwę: Kto się w opiekę, śpiewały: Święty Boże — Królu, Boże Abrahama... Śpiewały katoliczki, śpiewały z niemi i żydówki razem...

Bo pokazało się w trwodze, że dla wszystkich ludzi, i dla wszystkich wyznań — Bóg jest tylko jeden!

Rozrzewniający i niezapomniany był to zaiste obraz!“

Może być, że Sz. Profesor — Wychowawca nie zdawał sobie sprawy z doniosłości takiego powiedzenia swojego, pisząc owe wspomnienia, jednakże zmiarkowaliśmy u pewnego „postępowego“ ojca małego czytelnika Iskier, iż nie bardzo spodobałaby mu się taka „bliźnia dusza“ ewentualnie dla własnego dziecka! Coś mocno kręcił głową...

W nr. 29—30 str. 59 znajdujemy jeszcze jedną wzmiankę o żydach: Stawił się „Brode, który, choć był mojżeszowego wyznania, szczerze uważał się za Polaka, i wyrzekał nieraz na współwyznawców, że są niewdzięczni Polsce“...

Nie wątpimy bynajmniej w szczerość p. Brodego, lecz zważmy, że dzieje się to w czasie wielkiej wojny, i w odległych tajgach, gdzie szanowny wygnaniec był, zdaje się, jako żyd, sam jeden wśród tamtejszych Polaków. W owej chwili niewątpliwie czuł to, co mówił... w owej chwili.

Tyle co do nietajonych sympatyj Iskier dla żydów. Nie można im zaprzeczyć. Fakty są silne. Nie chcemy wcale uprawiać jakiejkolwiek szykany, ale mamy dla dzieci naszych serdeczne życzenie: Stanowczo nie pozwalamy dla nich na stosunki z żydami, których większość zupełnie pewnie pracuje na szkodę Polski! Trzeba unikać nienawiści oczywiście! ale żądamy koniecznie seperacji tych dwu ras!

Lecz patrzmy dalej.

Chciałoby się spytać autora myśli: „Czas doprawdy poznać duszę (!) zwierząt i uznać bez zastrzeżeń (!) ich prawo do życia“ o znaczenie tych słów i widzieć wrażenie ich u młodocianych czytelników. (nr. 31—32 str. 87).

Jak oddziałują na młodzież wszystkich wyznań słowa: „W S. Clara (wśród amerykańskich Indjan) najsłynniejszym zaklinaczem deszczów jest zakrystjan miejscowego kościółka“ (katolickiego). Czy nie obrażają uczuć katolickich, a nie zdziwią drugich? (nr. 27—28 str. 2.)

W powieści Słońskiego U Ostrej Bramy są wzmianki pełne kultu dla Piłsudskiego, jak np. poniżej:

„I we drzwiach w otoczeniu generałów i pułkowników ukazał się Sam naczelnik Piłsudski. Szedł i mrugał oczami, które się w ten sposób przed łzami broniły...

A ledwie się ukazał we drzwiach i wojsko i tłum, zaczęli krzyczeć:

„Niech żyje!“... itd. itd.

„A Naczelnik Piłsudski zdawał raport Matce Boskiej. Mówił Jej o Polsce, mówił o Litwie. Jakiś układ zawierał, jakieś przymierze święcił. Mówił o złych i o dobrych, o wrogach i o przyjaciołach. Mówił o radościach i troskach, o smutkach i weselach!... (Ciekawe tylko: czy Ojczyzny — czy też... o własnych?...)

A dalej: (nr. 26 str. 415) „Powiadają, że sam Naczelnik Piłsudski, jeszcze jak tu bolszewicy byli, na sejm do Niej jeździł (do MB. Ostrej Bramy!), pozwoleństwa u Niej co do Wilna prosił“...

Długo trzeba było czekać u Iskier na pokazanie tych myśli... cały rok istnienia zeszedł, zanim zjawił się głos przestrogi.

Ufamy, że także podane wyżej ustępy wystarczą do wytworzenia sobie ostatecznie sądu o Iskrach, które zresztą w zamysłach swych nie stoją osamotnione.

Przeznaczone są dla doroślejszej młodzieży, a dla mniejszych dzieci istnieją w tymże duchu Płomyk z Płomyczkiem. Podobno ostatniemi czasy robi sobie reklamę w tramwajach poznańskich. Ponieważ kursują także po wielkopolskiej ziemi, pragniemy tu umieścić parę urywków z rocznika 1924.

Wśród czytelników znajdujemy takie nazwiska, jak: Wanda Simcha, A. Elias, Mania Glasbaum, Brejtsztein, Stefek Weinstein, Sz. Seines, Klara Zukkerberg...

Dzieci chciały zakupić Mszę św. za zmarłą redaktorkę. Na to dostają taką odpowiedź w pisemku (nr. 24) „Co do zakupienia Mszy św. za duszę pani Brzezińskiej, to wobec tego, że i tak nasi wszyscy czytelnicy nie mogliby się zebrać razem w kościele, może lepiej, niech każdy pomodli się, gdzie może, a pieniądze, które na ten cel przeznaczył, może przesłać dla uczczenia pamięci zmarłej powodzianom, sierotkom z Naszej Chaty lub na inny podobny cel przeznaczyć“.

Jak wiadomo, nie potrzeba do ważności i skuteczności Mszy żałobnej, by wszyscy czytelnicy w niej uczestniczyli, jest to przecież wręcz niemożliwe, ale tu pewnie chodzi o to, by punkt ciężkości trochę przesunąć...

Wogóle w Płomyku często mowa o: Naszej Chacie (w Miłośnie poczta Wawer), o Naszej Drukarni (Warszawa Sienna 15), o Naszej Księgarni (Warszawa Widok 22), o Naszym Sklepie (Warszawa Jasna 1), Sądząc z nazwy, wnioskować można, iż istnieje między niemi łączność, jednomyślność, jeden powzięty silnie cel...

Lecz wróćmy do Płomyka! Znajdujemy w pisemku dosyć częstą, przychylną wzmiankę o Piłsudskim.

„Za śliczną pocztówkę z Józefem Piłsudskim dziękujemy.“ (nr. 22).

„Wiersz o Piłsudskim dobry.“ (nr. 27),

„Ho — ho! Jakiego Ty masz chrzestnego Ojca: Samego Józefa Piłsudskiego, zaszczyt to, moje Dziecko, nielada dla Ciebie! (nr. 23.)

Wobec tego, że my pewnie jesteśmy innego zdania, niż Płomyk, pisemko to dla naszyzh dzieci nie może być odpowiednie. Trzebaby się rozejrzeć, czy w podobnym duchu nie promienieją pisemka dla harcerzy, dla młodocianych członków P. Czerwonego Krzyża lub też dla młodzieży wiejskiej. Podobno redakcja niektórych mieści się w Warszawie Smolna 6.

Zdobądźmy się koniecznie na więcej krytycyzmu i ostrożności. Nie bądźmy bezmyślni, chociaż podług Forda: „Najcięższą pracą jest myślenie — chyba dla tego tak mało myślicieli“.

Co do t. zw. pójścia za prądem lub nowoczesnością w wychowaniu dzisiejszem, wydaje nam się, iż, jeśli jest złe — a niestety jesteśmy o tem przekonani — trzeba prąd ten choćby gwałtem przerwać, odwrócić, choćby przyszło zstąpić o parę stopni do większej prostoty, mniejszych pretensyj, lecz na grunt dobry, wypróbowany, pewny. Ewentualna wielkość u omawianych „zacofańców“ objawić się potrafi i bez pomocy niepewnych nowoczesności — a będzie zdrowie — zasady — pewność i przeczysta przejrzystość charakterow — z dwojga złego — mniejsze!

Zadowólmy się tedy pisemkami staremi, wypróbowanemi, starając się przytem o ciągłe ich podnoszenie. Czemuby nie miały dojść do poziomu Iskier — przecież to Polacy z jednej ziemi Niema przeszkody! Chciejmy!

Co ubędzie abonentów Iskrom, niech przybędzie M a ł e m u Ś w i a t k o w i (Poznań, Pocztowa 15 — cena od 1925 1·80 zł. r o c z n i e; redaguje teraz ks. Szuman prob, w Nawrze Pomorze). Dla starszej młodzieży gimnazjalnej wychodzi w Kielcach Głos Młodzieży, aprobowany przez tamtejszego ks. biskupa; warunki prenumeraty: jeden nr. 20 gr. (Skrzynka pocztowa 91). Nie pomijajmy też pisemek religijnych: Przekonaliśmy się, że takie pisemko: Cześć Marji, organ sodalicyj żeńskich szkół średnich, nie pomija bynajmniej kwestyj społecznych i innych aktualnych. (Tarnów Redakcja ks. Chrząszcz). Dla młodzieży takiejże męskiej jest Pod znakiem Marji, Zakopane, Łukaszówka 12. Dla młodzieży wiejskiej: Drużyna, (Warszawa, Kopernika l. 30 I.) Nie można ominąć pisemek misyjnych, bo i one wielce pomagają do kształcenia charakteru u dzieci: Jest Murzynek, Poznań Szymańskiego 6, dalej kwartalnik Dziecięctwa Jezusowego, Kraków Kleparz 19.

Dla starszej młodzieży męskiej jest: Przyjaciel Młodzieży, Poznań Pocztowa 15. Redakcja ks. Biłko. Dla młodzieży żeńskiej: Młoda Polka tamże.

Słusznie p. St. P. zaznacza w końcu, iż za mało zwraca się uwagi na książki dla dzieci.

„Bo kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego.“ (Mickiewicz) *M.*

„Ks. Prefekt“.

Ustawy nasze państwowe i kościelne, oraz pragmatyka służbowa nazywają księdza katolickiego, nauczającego w szkołach powszechnych i średnich, księdzem prefektem. Nas księży z dawnego zaboru austrjackiego przywykłych do innej nazwy to nowe miano nieco razi i wydaje nam się dziwnem.

Dlatego też może nie będzie od rzeczy bodaj w kilku słowach objaśnić tę nazwę naszego urzędu szkolnego.

Podług *słownika języka polskiego* A. Kryńskiego wyraz prefekt oznaczał w Rzymie przełożonego administracyjnego w ważniejszych prowincjach rzymskich np. Afryce Galji.

Drugie znaczenie prefekta odnosi się do naczelnika departamentu francuskiego, trzecie przypomina przełożonego nad klasą w dawnych szkołach jezuickich, czwarte wreszcie znaczenie odnosi się do nas i oznacza księdza w szkołach średnich, przełożonego nad stroną religijno-moralną młodzieży szkolnej.

W tem znaczeniu wszedł ks. prefekt do naszego piśmiennictwa pięknego. I tak np. czytamy u *I. Krasickiego* w satyrze: *Marnotrawstwo* następujące słowa o marnotrawnym Konstantynie:

........Rad pan wszystkim w domu,
Wrota jego nie były zamknięte nikomu.
Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty.
Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach armaty.
Żaki prawią perory: *ksiądz prefekt* za niemi
Drukiem to wypróbował, że dzieły wielkiemi
Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzeseł, tronów
Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów.

Drugi poeta *Władysław Syrokomla* (Kondratowicz) w *Szkolnych czasach urodzonego Jana Dęboroga* opisując szkoły dominikańskie tak się wyraża o końcu roku szkolnego:

Wreszcie powstał *ksiądz prefekt* i w szerszej przemowie
Żegna uczniów, rodzicom piękne słówko powie,
Mówi o pilnych uczniach, jako szkoły wzorze,
Ubolewa, że wszystkim dziękować nie może..,.

A co mówią prozaicy?

Zadowólmy się jednym. *Józef Tretiak* w dziele swoim: *Młodość Mickiewicza* tak się wyraża między innemi, powołując się na Odyńca, który w swoich „Wspomnieniach z przeszłości" tak opisuje postać Zana Tomasza: ...Kiedy w roku 1820 przedstawiono go po raz pierwszy Zanowi jeszcze jako ucznia szkół boruńskich, Arcy (taki miał przydomek Zan w gronie młodzieży) wyciągnął ku niemu rękę z takim uśmiechem i spojrzeniem, że Odyniec pewnoby ją pocałował jak *księdza prefekta,* gdyby się świeckich nie wstydził.

Z tych przykładów pokazuje się dowodnie, że „ks. prefekt" ma już dawno nabyte w naszej literaturze prawo obywatelstwa.

Przemyśl. *Ks. Dr. Tomasz Wąsik.*

Rekolekcje dla gimn. żeńskiego.

Nauka I.

„I nic nad Boga".

Stał długie lata w Tatrach, w Kościeliskiej dolinie, drewniany krzyż, zrobiony i postawiony tam przez uczestników wycieczki z Wincentym Polem. Drewniany krzyż spróchniał, upadł; na tem miejscu postawiono potem krzyż żelazny. Ten, jak i tamten, nazywają ludzie krzyżem Wincentego Pola. Kto ten krzyż raz zobaczył, kto przeczytał i zrozumiał napis na ramionach jego wyryty — nie zapomnie nigdy tej chwili, nie zatrze czas, nawet długi, tego wielkiego wrażenia.

Idzie się przeszło godzinę głębokim wąwozem. Po jednej i drugiej stronie piętrzą się olbrzymie skalne ściany. Raz oddalają się od siebie, jakby chciały więcej miejsca ciasnej zostawić dolinie. Stroją się wtedy w zieleń świerków i sosen. A z tej zieleni sterczą wysoko smukłe, o dziwacznych kształtach, białe skały,

jakby jakie olbrzymy skamieniałe zaglądały ciekawie poprzez mur drzew do wnętrza parowu. Czasem się zdaje, że widzisz jakby skamieniałe wieże kościelne i domy jakiegoś zaklętego miasta. To znowu brzegi jaru tak blisko ku sobie się schodzą, że ledwo wąska zmieści się droga i potok szumiący. Idzie się dalej i dalej a dziwom i cudom jakby końca nie było, od jednych nie możesz oka oderwać, a już drugie i setne cię nęcą. Wśród tych dumnych, groźnych skał, wśród potęgi pędzącego z szumem potoku, wobec wielkości jakiegoś majestatu zobaczy się człowiek takim małym, takim marnym, że aż przystaje na chwilę, jakby się namyślał, czy nie uciekać stąd. Ale wtedy z każdego drzewa, z każdego zaułka skalnego wygląda piękno i zdaje się tak dobrotliwie uśmiechać i wabić ku sobie, że się zrywasz i idziesz dalej. Aż wreszcie potok szumiący, co to się zdawał ostrzegać: wróć się mały, słaby robaku, tu olbrzymy przebywają, wreszcie ten potok cichnie, jakby się wstydził odwagi wędrowca, i skały groźne oddalają się, jakby się dziwiły, że człowiek nie uląkł się ich ogromu. Zaś drzewa przyjaznym szumem zdają się szeptać: nie bój się, spocznij wśród nas chwilę. Z wdzięcznością przyjmuje się to nieme zaproszenie i gdy się rozglądasz, gdzieby najwygodniej spocząć, spostrzegasz nagle wśród drzew krzyż, a na ramionach jego czytasz słowa: I nic nad Boga.

Po tem wszystkiem, co się w ciągu godzinnej widziało drogi, po tym ogromie, co tak przygniatał swoją wielkością, że mało człowiek nie ugiął kolana przed majestatem potęgi, mało nie bił czołem przed tem nieznanem, co jeszcze dalej się piętrzy, po tem wszystkiem ten skromny krzyż i ten napis: I nic nad Boga! Może to obrona upokorzonego człowieka? a może przestroga dla niego, żeby nie kwapił się uznać cienia wielkości i potęgi za samą wielkość? a może to otucha i zachęta, że wśród tych ogromów skalnych on, marny człowiek, jest tu panem i królem? Gdy teraz od stóp tego krzyża spojrzysz koło siebie, zda ci się, że cała dolina, i te skały groźne i ten potok szumiący i ten cichy las: to wszystko jest świątynią wielką, wspaniałą, nad nią jak sklepienie rozpięło się jasne niebo, a ponad wszystko wyrósł nagle ten krzyż i głosi prawdę wielką, jedyną: I nic nad Boga.

Po pięknej, wspaniałej, czasem poważnej i groźnej dolinie idą ludzie — idziecie i wy. Ta droga życiem się nazywa. Bo czyż nie wspaniałym jest choćby ten gościniec nauki, po którym wy

stąpacie? Ile tu cudów, ile tu piękna! Odkrywają się przed wami tajniki świata groźne, nieznane; a potem, gdy je człowiek opanuje, stają się mu sługami, powolnemi wszelkim rozkazom. Albo czyż nie wspaniałem jest to, gdy się ubiegłe świata dzieje przed wami rozświetlają, zda sie, że dawno umarli ludzie z grobów wstają, żeby przejść i pokazać wam to, co było dawno. Długo możnaby opisywać dziwy tej drogi, po której dano wam iść. Albo wreszcie ileż to powabu i piękna kryje sam wiek młody, ta młodość, co nad poziomy wylatuje, by wzrokiem ducha objąć jak najszersze świata koło. Ale gdy się tak o tem myśli, mimowoli cisną się do głowy słowa proroka: o vos omnes, qui transitis per viam, attendite et videte, — którzy idziecie drogą, stańcie, zastanówcie się, przypatrzcie się. Czemu tak bacznie macie się przypatrzeć na tej drodze życia waszego? Samym sobie! Tak, nad sobą trzeba się dziś uważnie zastanowić.

Uczenice drogie! Przed wami na ołtarzu w Najśw. Sakramencie ukryty jest Pan Jezus. Gdy żył widzialnie na ziemi, przychodzili do Niego ludzie tak strasznie obciążeni grzechami, że nie mieli nawet słów skargi. Stawali zdala a tylko wzrok utkwiony w Panu był prośbą, albo przypadali do stóp Jezusowych a wtedy łzy ich były niemem błaganiem o ratunek. A Pan widział ich zbolałe, upragnione lepszego życia dusze, rozumiał ich prośby i odprawiał ze słowem, co było balsamem kojącym rany: idź w pokoju, odpuszczają ci się grzechy twoje. A bywało, przychodzili do Pana Jezusa i tacy ludzie, którzy mogli o sobie powiedzieć: przykazań strzegłem od młodości mojej, czego mi jeszcze nie dostawa. Na takich Jezus spoglądał miłościwie i porywał za Sobą na wyżyny doskonałości. Ten sam Jezus jest przed wami. Pozwólcie, proszę, niech dziś spojrzy na serca wasze takie, jakie są, zbłąkane i obarczone grzechami lub promieniejące świętością. Ten, który o sobie powiedział: Jam jest Droga, niech powie czy, wy dobrą idziecie drogą życia.

Rozmaicie idą ludzie po tej drodze szerokiej, co się życiem nazywa. Nie daj to Bóg, ale może i wśród was są takie, które marzą tylko o tem, aby przepłynąć przez życie lekko, w pląsach, bez wysiłku, bez pracy, bez trudu. Nie nęci je piękno nauki, rąk ich nie zmęczy trud pracy. Lecą podobne do motylków, wśród śmiechu, nie tego śmiechu radości, ale tego śmiechu-kłamcy, co ma zakryć przed światem pustkę duszy. Byle dalej, byle coś no-

wego, byle przyjemnie; bez celu, bez jutra. Dokąd zajdą, jaki będzie kres ich drogi życia? — Przypomina się scena, w której wieszcz przedstawił dusze zmarłych dzieci, którym życie w zabawie upłynęło. Po śmierci dręczy je nuda, proszą o pieprzu dwa ziarnka, bo, kto za życia nie doznał goryczy ni razu, ten słodyczy nie zazna i w niebie.

Z ołtarza, z Najśw. Sakramentu patrząc na was, może Zbawiciel drogi widzi inne serca. Z serdecznem współczuciem może dostrzega te z pośród was, które już w młodości idą drogą swojego życia przytłoczone smutkiem. Bywa przecież tak, że już młode siły muszą się borykać z wielkiemi trudnościami a iskry młodzieńczego zapału gasi brutalnie twarda rzeczywistość. Z jakiemże serdecznem współczuciem patrzy Zbawiciel na te z was, które musiały przejść tę straszną, uciążliwą, daleką drogę, jaką jest droga na cmentarz za trumną ojca lub matki. Kto ją przebył w młodości, ten zwyczajnie idzie dalej w życie ze znamieniem smutku na duszy.

Z młodzieńczym zapałem, z ochotą do pracy, do trudów idą inne z was drogą, co się życiem nazywa. Idą z chęcią mierzenia sił na zamiary; przez myśl przesunęło się już i przesunie jeszcze tyle planów wielkich, powabnych, świetlanych. Sam rozmach życia zdaje się wołać: dalej z posad bryło świata, nowemi cię pchniemy tory.

Takiemi pewnie widzi was Zbawiciel. A od tabernakulum zdaje się płynie głos do wszystkich was bez wyjątku, głos Chrystusa, patrzącego na życie wasze, czytającego w sercach waszych: o vos omnes, qui transitis per viam, attendite et videte,—wy, którzy idziecie drogą życia, stańcie, zastanówcie się chwilę! Dokąd idziecie, jaki kres drogi waszej? Zastanówcie się poważnie, głęboko, wy, które marzycie o życiu w pląsach, wśród wygód, bez pracy, bez obowiązków. Zastanówcie się teraz, bo droga, po której chciałybyście iść, jest zła, do Boga nie zaprowadzi, a biada człowiekowi, gdy się oddala od Boga.

Wy, którym na młode ramiona życie już ciężar wtłoczyło, wy podnieście wzrok wasz na krzyż, a wnet usłyszycie serdeczną zachętę i wezwanie: przyjdźcie do Mnie wszyscy smutni, uciśnieni, Ja orzeźwię was i ocierać będę pot, płynący z czoła, i ziemskiego znoju osłodzę wam czas.

W was z młodzieńczym zapałem idących w życie, jest siła, przed którą padną zapory, która złamie trudności. W chwili największych zwycięstw chciejcie, proszę, pomyśleć: wśród niebotycznych Tatr, wśród olbrzymów skalnych, stoi mały krzyż, a na ramionach jego wypisana wielka prawda: nic nad Boga.

Nauka II.

„Młodość nasza jest rzeźbiarką“.

Na kolanach matki siedzi dziecko zapatrzone w nią, całe zasłuchane w jej opowiadanie. Pewnie słyszy którą z tych bajek, znanych dobrze, a jednak zawsze nowych, z tych bajek, których się chętnie po setny raz słucha, a jeszcze się prosi o powtórzenie. A może to jakaś poważna powiastka, bo i matkę opowiadającą i dziecko zasłuchane zdaje się opromieniać jakaś aureola świętości i powagi. Matka, zdaje się, nie tylko zabawić pragnie swoje dziecko, ale chyba jakieś tajemnice mu powierza albo przyszłość daleką przed niem roztacza, bo podobna jest do anioła-wysłannika Bożego, który rozkazy Stwórcy dziecku ogłasza.

Opowiada matka o tem, jak to Bóg, chcąc przyjść ludziom z pomocą, gdy byli bardzo, bardzo nieszczęśliwi, zstąpił z nieba na ziemię, człowiekiem się stał, żył wśród ludzi i czynił im dobrze. Nieszczęśliwi byli ludzie, bo za grzechy, jakie popełniali, niebo było dla nich zamknięte, nikt tam nie mógł się dostać. Bóg, który się stał człowiekiem, przyjął wszystkie grzechy ludzkie na siebie, przyjął karę za nie. A kara była straszna: zbitego, poranionego przybito do krzyża i tam umarł. Ale odtąd już niebo dla ludzi otwarte, odtąd ludzie mogą do Boga mówić: Ojcze nasz, jak dzieci kochane. A gdy Bóg żył na ziemi, jak człowiek, na imię było mu Jezus. Tu matka pokazała dziecku krzyż z wizerunkiem Ukrzyżowanego i kończąc opowiadanie tak mówiła: pamiętaj, dziecko drogie, zawsze, całe życie, że Pan Jezus bardzo cię kocha, skoro aż umarł na krzyżu dlatego, abyś ty mogła być w niebie, pamiętaj o tem i staraj się odwdzięczyć za to Panu Jezusowi. Wyszła matka z pokoju. Zostało samo dziecko, przed niem na stole krzyż z wizerunkiem Ukrzyżowanego. Biedzi się maleństwo nad tem, co słyszało od matki. Że Bóg zstąpił z nieba, że dla ludzi cuda czynił, że się za nich aż na śmierć poświęcił, to wszystko jasne. Bozia

dobry, to dobry był dla ludzi, a cuda, tyle ich jest na świecie, słonko wschodzi, kwiaty kwitną. Tego tylko nie wie i nad tem myśli, jak się odwdzięczyć Panu Jezusowi. Dać lalkę, to mało; zabawki, to jeszcze mniej. Aha! jest sposób, trzeba go zaraz wykonać. Gdy po chwili wróciła matka, widzi taką scenę: dziecko trzyma w ręku wizerunek Ukrzyżowanego, na stole krzyżyk i gwoździki, któremi wizerunek był przymocowany; wyciągnięte ręce wizerunku dziecko próbuje zgiąć i zapewne ułożyć blisko ciała. Dziecko, co ty robisz? Mamusia mówiła, że mam się odwdzięczyć Bozi za to, że dobry Bozia ma rączki przybite gwoździami, pokrwawione, wyciągnięte, to pewnie Bozię boli bardzo. Wyjęłam gwoździe, rany obmyję, zawinę. Nie będzie już Bozię bolało. Mamusiu tak chciałam się Bozi odwdzięczyć. Czy może nie dobrze? Mamusia, tak dziwnie na mnie patrzy? Powiedz, może tak nie można było, powiedz, mamusiu!

Prawda, jak trudno byłoby cośkolwiek temu dziecku powiedzieć? Człowiek dorosły staje zdumiony, osłupiały. Tyle prostoty i taka głębia myśli. Zdjąć Bozię z krzyża, wyjąć gwoździe, opatrzyć rany, bo trzeba się odwdzięczyć zaraz tem, czem można w tej chwili, bo On się poświęcił za nas, wyniszczył Samego Siebie aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Trzeba się odwdzięczyć tem, co serce teraz wskaże, nie wystawiać dobrego natchnienia na próbę czasu. Gdy za chwilę przyjdzie nowa myśl dobra i tę wykonać trzeba i tak zawsze być powinno.

A zrozumieć trzeba wreszcie i to, że każdy czyn, każda myśl dobra dla Boga wykonana nie zginie, nie zatrzyma jej Bóg u siebie. ale zwróci człowiekowi z nadwyżką obfitą. „I każda dobra myśl, jak promień wraca Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca, I nazad płynąc, znowu mnie ozłaca, Ślę blask, blask biorę i blask mam za gońca. I każda dobra chęć Ciebie wzbogaca. I znowu za nią płacisz mi bez końca“... (Mickiewicz, Rozmowa wieczorna). Trudno, my nie zdołamy przewyższyć Boga w dobrem, nie możemy iść z Bogiem w zawody. Im więcej dobra wydobędziemy ze siebie i Bogu złożymy w ofierze, tem jeszcze więcej od Boga otrzymamy. Zdawałoby się, że jasną konkluzją z tego będzie: w takim razie czyńmy dla Boga jak najwięcej, bo więcej jeszcze otrzymamy. Takby być powinno.

Ale na inną jeszcze myśl należy zwrócić uwagę: Od chwili, gdy Zbawiciel poświęcił się za nas, gdy nas ofiarą swoją wykupił

z niewoli zła, od chwili, gdy Chrystus stał się Panem naszym a my Jego własnością, od tej chwili już my dla siebie i sami wyłącznie nie żyjemy; nasze cierpienia nie nas samych bolą, a upadki nasze nie tylko nas ranią. Trzeba się od Pisma św. słów zapożyczyć, żeby odpowiednio tę prawdę, tę tajemnicę wyrazić: żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. Tak, nie sami żyjemy, ale żyje z nami Chrystus, stanowimy z Nim jeden organizm, jesteśmy częścią Jego organizmu. Jak w organizmach żywych drobna praca wykonywana przez poszczególne części daje wspólny rezultat, tak jest i w tej społeczności duchowej, jaką tworzymy z Chrystusem. Zasługi Jezusowe stają się naszą własnością, korzystamy z nich, nasze czyny dobre stają się własnością Jego. Niestety, jak każda dobra myśl nasza szła do Boga, a potem ubogacona wracała do nas, tak każdy czyn zły rani Chrystusa. Żyje we mnie Chrystus. „Każda myśl podła, jako włócznia nowa, Otwiera Twoje niezgojone rany; I każda chęć zła, jak gąbka octowa, Którą do ust Twych zbliżam zagniewany. Póki Cię moja złość w grobie nie schowa, cierpisz, jak sługa panu zaprzedany“ (Mickiewicz ibid.). Chciejcie, drogie uczenice, zastanowić się nad tą prawdą wielką, która może rzucić na całe życie nasze snop jasnego światła, nowe drogi może przed nami otworzyć.

„Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. Jeśli tak jest, jeśli każda myśl moja dobra Chrystusa wzbogaca i każda myśl zła włócznią się staje, która go rani boleśnie; jeśli znowu Chrystus pragnie wszystkiem, co ma, podzielić się ze mną, to chyba jasno stąd wynika, że należy rozwinąć wszystko, co we mnie jest dobre. Mam być alter Christus — drugim Chrystusem mam się stać. Jeśli się tak popatrzy na życie, to ono musi nabrać zgoła większej niż dotąd wartości. Trzeba tylko tak ocenić życie.

Gdy mowa o ocenie życia, to chyba nigdy to słowo nie ma większej wagi, jak w młodości, gdzie się to życie najbujniej rozwija, gdzie rośnie. Tu trzeba najdokładniej zrozumieć, że cenną, wartościową jest każda myśl moja, wartościowym jest każdy mój czyn. Tak, drogie są myśli, drogie są czyny ale dobre. Stąd płynie ta niezmiernie ważna rola czasu młodości, kiedy się człowiek uczy wykonywać łatwo, sprawnie jak najwięcej czynów dobrych, kiedy się przyzwyczaja myśleć tylko o tem, co piękne, wielkie, szlachetne. Te przyzwyczajenia pozostaną już na życie późniejsze, bo „młodość

nasza jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały, a choć sama płynie szparko, cios jej dłuta wiecznotrwały“.

Niepodobna omawiać tu wszystkich dziedzin życia umysłowego, uczuciowego, życia w rodzinie, w szkole, jak należałoby w każdej z tych dziedzin wyrobić chęć i zdolność czynu. Na jedną część życia chciejcie, proszę, zwrócić uwagę, a to dziecko, śpieszące natychmiast z czynną pomocą Chrystusowi cierpiącemu, niech będzie wam przykładem, jak zaraz trzeba przystąpić do dzieła zbożnego.

Życie religijne mam na myśli. Pomyślcie, ile się czasu poświęca na wypełnienie obowiązków względem Boga? Prawda, każda myśl, każdy czyn dobry są jakby modlitwą, sumienna nauka każdego przedmiotu może być hołdem dla Boga. O, szczęśliwą jest każda z was, która tak spełnia swoje obowiązki, że mogą być uważane za modlitwę. W tej chwili chodzi o te obowiązki wprost odnoszące się do Boga. Ile się im poświęca czasu i jak? Pacierz rano, wieczór, modlitwa przed nauką i po nauce, przygotowanie i godziny religji, w niedzielę i święta Msza św., od czasu do czasu spowiedź i Komunja. Jeśli się porówna z czasem, jaki się poświęca na wykonanie innych obowiązków, okaże się, że nie wiele czasu zużywamy na obowiązki względem Boga. Ale niech i tak będzie. Inna sprawa ważniejsza, jak się te obowiązki spełnia? Czy ta modlitwa w szkole przed i po nauce może być nazwana czynem, czy wkłada się w nią jakąś pracę, jakiś wysiłek skupienia uwagi, zwrócenia jej ku Bogu? Wy dobrze wiecie, jak się rzecz ma. Gdybyście chciały pomyśleć chwilę o tem, jak wielkie znaczenie mogłaby mieć ta krótka modlitwa, nie dlatego, że się w niej prosi o pomoc Bożą, ale dlatego, że przez tę modlitwę można wprowadzić do duszy nastrój potrzebny nauce, można pozbierać rozproszone wrażeniami życia codziennego myśli. Wierzcie mi, szkoda wielka, niepowetowana, że tę krótką modlitwę tak się zbywa. Możnaby przejść i rozważyć zachowanie się podczas Mszy św. — nauki religji. Tam się niezgłębione skarby duchowe kryją. Młodzieży droga! Przed tobą snuje się w mroczną dal droga życia, nie wiesz, jaką ona w przyszłości będzie, ale w znacznej mierze tę przyszłość możesz sobie dziś przygotować. „Póki jesteśmy młodzi, wszystko jest przed nami“. To pewne, że im więcej siły wyrobisz w sobie, tem lepiej sprostasz zadaniom, jakie cię czekają. Ale pamiętaj o tem, co wieszcz powiedział: „wszystko z siebie wydobywać trzeba“. Religji, stosunku do Boga, od reszty życia

odłączać nie wolno, odłączyć się nie da, przeciwnie ona musi być sterem życia. Młodzieży droga! Niewiele tych obowiązków religijnych jest, dobrze, niech to niewiele zostanie, ale chciej z nich zrobić ośrodek twych prac, uczyń z nich prawdziwą świętość, względem której niema nigdy najmniejszego niedbalstwa. Zacznijcie tę zbożną, wielką, świętą pracę nie jutro, ale dziś, zaraz, jak to dziecko małe zaraz w czyn przemieniło postanowienie swoje. Dziś czyń i wytrwaj, bo „młodość nasza jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały".

Nauka III.

„Spojrzyj na twarz Chrystusa twojego".

Idzie Chrystus bolesną, kalwaryjską drogą. Tyle ludzi tłoczy się wkoło, takie tłumy odprowadzają Go na miejsce skazania, a przecież On idzie Sam, opuszczony, wzgardzony, zbolały. Wycieńczony katuszami biczowania, tych potwornych naigrawań, jakich się na Nim żołdactwo dopuszczało, a bardziej jeszcze znękany duchową męką, Chrystus słania się, przystaje, żeby tchu zaczerpnąć, idzie dalej, znowu przystaje, wreszcie upadł na ziemię omdlały. Brutalne szarpnięcie i uderzenie pięścią przywołuje Go do przytomności. Podniósł się. Nie długo szedł dalej, upadł znowu raz i drugi. Musiał się cały pochód zatrzymać, bo już brutalność nie mogła ocucić omdlałego. W ciasnych, wąskich uliczkach Jerozolimy słońce południowe pali, jakby chciało zniszczyć to zaślepione miasto, jakby chciało przerazić bogobójczy tłum. A Jezus omdlały leży na ziemi, proch uliczny przylgnął do krwawiących obficie ran twarzy świętej tak, że wygląda jak maska straszna. Tak wygląda Syn człowieczy. Z przerażającą dokładnością spełniają się proroctwa: „jam robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa". Ps. 21,7. Nie sciemniło się litościwie słońce, nie zjawił się żaden z aniołów, Pan świata leży w prochu ziemskim. „Wy, którzy idziecie drogą, stanijcie i przypatrzcie się, czy jest boleść jako boleść moja". Jakaś tajemnica wielka kryć się tu musi, dla ludzkiego rozumu niepojęta. Chrystus w takiej wzgardzie, w takiej strasznej poniewierce, w takiej niedoli! Jedno tylko słowo może tę straszną wytłumaczyć scenę: tak Bóg umiłował świat. Ale to słowo z nieba.

Otwierają się drzwi domu, przed którym zatrzymał się pochód zdążający na Kalwarję, wybiega niewiasta, w ręku trzyma jakieś zawiniątko, przeciska się przez tłum, przez kordon wojska, przypada do omdlałego, w prochu ulicznym leżącego Zbawiciela i w zimnej wodzie zmoczoną chustą delikatnie ociera, skrwawioną, zbłoconą, zeplwaną twarz Jezusową. Zajaśniały znowu rysy Syna człowieczego, wrócił dawny niepojęty blask, otwarły się powieki, Pan dźwiga się powoli. Przez tych chwil kilka zapanowała taka cisza wśród tłumu, nawet żołnierze stoją w niemem osłupieniu na widok tego niezwykłego bohaterstwa. Nim który z nich zdołał oprzytomnieć i dzidę podnieść, aby odegnać niewiastę, ona już znikała za drzwiami swego domu. Nie było pewnie czasu, aby Ten, który doznał tej iście samarytańskiej troskliwości, mógł słowem podziękować. Odprowadziło ją długie, wymowne spojrzenie Jezusowe, tem spojrzeniem zdawał się mówić: odpłacę ci hojnie za twoje dobre, litościwe serce.

Ha! dziwna rzecz, tylu uczni miał Pan Jezus, niejeden może wśród tłumu jest niedaleko; przed kilku dniami oświadczali, że na śmierć gotowi pójść z Mistrzem, a teraz nikt nie miał odwagi poratować Jezusa, tylko słaba niewiasta. Powtarzało się nieraz, zwłaszcza wśród prześladowań krwawych, że kobiety okazywały bohaterską odwagę w wyznawaniu wiary Chrystusowej. Nagroda przyszła równie wielka — z niewolnicy uczyniło chrześcijaństwo kobietę przedmiotem czci, tak że rycerze kolana przed nią zginali. Tę cześć kobieta dotąd odbiera i odbierać będzie, chyba że ją sama usunie w błoto i zaprzeda się w niewolę.

Dopiero w domu zrozumiała litościwa niewiasta, na jakie narażała się niebezpieczeństwo, — litując się nad omdlałym Jezusem, otaczał Go przecież tłum nienawistny. Drży cała. Mimowoli rozwija chustę — krzyk zdumienia — potem długo słychać było cichy, rzewny płacz radości, upłynęły godziny, dopiero wtedy wstała od gorącej modlitwy. Chustę złożyła z czcią największą, schowała jak skarb najcenniejszy. Na chuście bowiem była nie bezkształtna plama, ale najdokładniejszy obraz twarzy Zbawiciela. Tak się odpłacił Chrystus za dobre, litościwe serce.

Gdyby tak nagle, w tej chwili, zjawiła się tu przed wami Weronika, rozwinęła chustę swoją z obrazem Zbawiciela drogiego, gdyby się odezwała do was: siostry moje, to ja jestem, ta sama, która kiedyś Chrystusa omdlałego ocuciłam, zbliżcie się do mnie,

ucałujcie tę świętą relikwję. Z jakąż czcią głęboką podchodziłybyście do tej świętej, bohaterskiej, litościwej niewiasty. Ten dzień, ta chwila, nie zatarłyby się już nigdy w waszej pamięci, dzień, w którym zobaczyłyście prawdziwy obraz Zbawiciela. Nie zjawia się Weronika, nie zobaczycie chusty z wizerunkiem Zbawiciela, a jednak ważniejsze mogą się tu rozegrać sceny. Dziś po południu każda z was może być prawdziwą Weroniką, każda z was będzie miała sposobność stokroć większą Chrystusowi wyświadczyć przysługę. Wystarczy tylko wzrok ducha otworzyć, a zobaczy się Chrystusa obarczonego krzyżem ciężkim, i drogę kalwaryjską, usłyszy się namiętne wrzaski: ukrzyżuj Jezusa. Wystarczy chwilę szczerze i uważnie pomyśleć, a może ukaże się Jezus, upadający pod brzemieniem krzyża i Kalwarję można będzie zobaczyć i konającego Zbawiciela. Wszystko to można widzieć, niedaleko, bo we własnej duszy. Jednego tylko trzeba: takiej odwagi, jaką miała Weronika, trzeba mieć siłę samej sobie prawdę powiedzieć. Chciejcie tylko, a potraficie i wy.

„Każda myśl podła, jako włócznia nowa, otwiera Twoje niezgojone rany; i każda chęć zła, jak gąbka octowa, którą do ust Twych zbliżam...“ Żyje, może lepiej będzie powiedzieć: ma żyć we mnie Chrystus. Czy żyje? Niech sumienie odpowie.

Wspomnij, proszę, może upłynęło już dużo czasu, miesiące całe, a może i lata. Byłaś inną, patrzyłaś jaśniej, weselej na świat, przesuwało się tyle myśli o pracy zbożnej, pięknej, ludzie wydawali się lepsi. Pamiętasz, jak serdecznie się modliłaś, jak umiałaś rozmawiać z Bogiem. Gdy do domu przychodziłaś, to się jakoś jaśniej robiło, jakby promyk słońca zaświecił, z radością witali cię wszyscy. Może tak było, prawda? Lśnił wtedy na duszy cudny obraz Chrystusa. A dziś? jesteś w kościele, na ołtarzu powtarza się ofiara Chrystusowa, całe Jego życie, męka bolesna i śmierć krzyżowa ponawiają się. Wiesz dobrze, że to dla ciebie się dzieje, dla ciebie. Chrystus oddaje się Bogu jako ofiara ludzi, w ich liczbie i ty powinnaś być. Ale ciebie niema. Daleko bujają myśli twoje, albo czas ofiary zejdzie ci na rozmowie z koleżanką. Nudzi ci się tu; jesteś, bo każą być. A na ołtarzu ponawia się ofiara Chrystusa... Słyszysz wrzaski: precz z nim, ukrzyżuj, ukrzyżuj Go. Miej odwagę powiedzieć sobie teraz, że zachowanie się twoje podczas Mszy św. całkiem podobne do tych wrzasków: precz z Chrystusem.

Twoje modlitwy w domu, dawniej takie miłe, dziś albo zapomniane, albo się stały parodją modlitwy. Zwróciłaś kiedy uwagę, jak się odmawia modlitwę przed i po nauce. Ktoś niewiedzący o co chodzi, domyśliłby się z postawy, z zachowania, ze sposobu wymawiania słów, że to modlitwa? Zdaje się, że nie. Idzie Chrystus bolesną, krzyżową drogą. Choć otoczony tłumem ludzi, idzie samotny. Z tłumu padają nań wyzwiska, albo wieje obojętność zimna. A Chrystus idzie na Kalwarję za te tłumy, za te obojętne serca.

Ale spojrzyj, inny obraz się zbliża. Rodzice, rodzeństwo, koleżanki. Ojciec poważny, mama ukradkiem łzy ociera, bracia, siostry smutni. Może nie chcesz tego widzieć, albo masz usprawiedliwienie zupełne, wystarczające: zdenerwowana jesteś. Miej przynajmniej w tej chwili odwagę powiedzieć sobie, że to kłamstwo. Nie zdenerwowaną, ale niedobrą byłaś. Gdy Chrystusa przybito do krzyża, gdy konał w straszliwych mękach, dojrzał wśród tłumu Matkę Swoją i ucznia, którego umiłował. Rzekł do Matki: Niewiasto, oto syn Twój; a do ucznia: oto matka twoja. Chrystus wśród mąk konania myślał o Matce Swojej, o uczniu przyjacielu... gdy z twojej przyczyny płyną łzy z oczu matki, ty mówisz, żeś zdenerwowana, albo nawet i tem się nie zasłaniasz, lecz patrzysz cynicznie na smutek bliskich swoich.

A niema przypadkiem wśród twoich koleżanek takich, z któremi często lub stale się gniewasz? Miej odwagę postawić sobie takie pytanie: jakby Chrystus postąpił, gdyby był na mojem miejscu?

Zbity, zraniony, wyczerpany z sił, upadł Jezus w proch uliczny. Dzikie wrzaski, brutalne szarpanie i kopanie, oto wyraz uczuć, jakie wywołało omdlenie niewinnego Baranka Bożego. Żyje we mnie Chrystus. Żył, ale przeszedł huragan myśli brudnych i zdarł, rzucił w błoto grzechów obraz Boga. Chrystus omdlały, skrwawiony, zbity, leży w prochu ziemskim i nie pomyślisz, że to twoje tańce tak Go zbeszcześciły. Patrz na rany, jakich tyle, tyle ma, a ty myślisz tylko o strojach. Na Boga, nie bądź katem Chrystusa twojego.

Tam w Jerozolimie, gdy Chrystus omdlały upadł na ziemię, wybiegła niewiasta, nie obawiała się tłumu, nie bała się zdziczałych żołdaków. Ocuciła omdlałego, ulitowała się nad nim. Ty tylko przyzwyczajenia złe masz przeciw sobie, nie zdobędziesz się na tyle siły, żeby je zwalczyć?

Gdy Chrystus przybity do krzyża, zawisnął nad tłumami, nie danem Mu było umrzeć nawet spokojnie. Ci, którzy stali pod krzyżem, naigrawali się z niego — mówili: innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Przypomnij sobie wszystkie obmowy, to złośliwe szarpanie cudzej sławy, to bawienie się cudzym kosztem. Zważ, że obmowa stała się już może tak zwyczajną u ciebie, że, nie zdając sobie nawet sprawy, ty źle mówisz o bliźnich bez powodu, tylko dlatego, żeś się przyzwyczaiła, zdaje ci się, że na tem ciemnem tle otoczenia ty jaśniejszą się okażesz i lepszą. Nie pomyślisz, że już tą obmową wyjawiasz zły rys charakteru swego.

Tyle dróg kalwaryjskich, tak blisko we własnej duszy. I tu Chrystus cierpi, tu jest krzyżowany i tu pod krzyżem omdlały upada. Ale to był jakiś straszny sen chyba, a nie rzeczywistość. Trzeba się zbudzić. Dziś trzeba wstać.

Uczenice drogie! Niech wam się zdaje, że w wąskiej, ciasnej jerozolimskiej stoicie uliczce. Przechodzi własnie Chrystus, bolesną swoją idzie drogą na Kalwarję. Upadł przed wami pod ciężarem krzyża, omdlał z bolu. Po chwili otwiera oczy i błaga was o litość, o miłosierdzie nad sobą. Nie przejdziecie przecie obojętnie. Gdy dziś po południu klękać będziecie przy konfesjonale, niech wam się zdaje, że jak Weronika twarz Chrystusową obmywacie. Tak będzie rzeczywiście, duszę własną z prochów oczyściwszy, obraz Boży do dawnego przywrócisz blasku. Potem, gdy wychodzić będziesz z kościoła, odprowadzi cię długie spojrzenie od tabernakulum. Takiem spojrzeniem nawet mama twoja nigdy cię nie żegnała. W tem spojrzeniu zda się słychać będzie głos Jezusowy: odpłacę ci za twoje dobre, czyste serce. Gdy ludzie snem posną, gdy mrok nocy zalegnie miasto, tu w kościele płonąć będzie światełko lampki wiecznej. To Chrystus będzie czuwał — jakby obmyśliwał sposoby, jak cię przyjmie, gdy jutro znów do Niego przyjdziesz. Zgotuje takie przyjęcie, jakiego aniołowie nie mają.

X. Dr. Franciszek Konieczny.

KOMUNIKATY

STOW. KSIĘŻY PREFEKTÓW,

I.

Niniejszem mamy zaszczyt stwierdzić, iż udział Prowincji w zamierzonej pielgrzymce młodzieży do Rzymu jest b. nikły. W imię dobra sprawy, ośmielamy się jeszcze raz najgoręcej prosić Sz. Sz. Kolegów o odpowiednie zaagitowanie, aby jednak więcej młodzieży z Prowincji udało się do Rzymu. Wszak tu chodzi o uzyskanie łask, związanych z Rokiem Jubileuszowym i o oddanie hołdu Ojcu Świętemu, który z tak rzewną radością wyraził swoje zadowolenie na wieść o mającym nastąpić przyjeździe młodzieży polskiej do Rzymu.

Zwracamy uwagę, że młodzież nasza ma być szczególniej serdecznie witana przez młodzież włoską, nie mówiąc już o kolonji polskiej; że w Watykanie będzie miała przez Księdza Kardynała drogę utorowaną. Mieszkanie w Rzymie jest w b. dobrych warunkach; żywienie będzie dostatnie i zdrowe.

Koszta, gdy się zważy obecną drożyznę we Włoszech, wcale nie są duże. Komitet ma zresztą nadzieję, że około 20 zł. z zakreślonej sumy 420 zł. prawdopodobnie będzie mógł zwrócić. Młodzież może być od 5-ej klasy. Poddajemy myśl, aby dla wysłania mniej zamożnych, zebrać fundusz drogą odczytów, koncertów i t. p.

Termin ostateczny nadesłania zgłoszeń i pieniędzy (Warszawa, Piękna 24, p. Reutt) upływa 15 marca. Dlatego też prosimy o energiczne działanie. W załączniku przesyłamy wiadomości od Komitetu pielgrzymki, odnoszące się do wyrobienia paszportu i podróży.

W sprawie fotografji świątyń przesyłamy odezwę Komitetu do Ks. Ks. Proboszczów. Z odezwy tej wynika, że koszta, które Ks. Proboszczowie wyłożą, będą im zwrócone drogą rozsprzedaży przez nich pocztówek.

Z ramienia Zarządu Księży Prefektów wchodzi do Komitetu Ks. Bronisław Kolasiński (Warszawa Krucza 18).

Ponieważ sama rzecz za siebie mówi, jeszcze raz prosimy o poparcie tej sprawy u J. E. Księdza Ordynarjusza i u znajomych Szanownym Kolegom Proboszczów. Każdy Ks. Proboszcz otrzyma odezwę od Komitetu.

„Miesięcznik“ przez dłuższy czas nie wychodził, gdyż 1) Ks. Dr. Bielawski był nieobecny; 2) „Miesięcznik“ ma mieć własną drukarnię, która dotychczas była montowaną. Zeszyt za styczeń będzie nadesłany w tych dniach.

Redakcja prosi, aby Zarządy Kół uświadomiły swoich członków o bezwzględnym obowiązku prenumerowania „Miesięcznika“. Jednocześnie Administracja prosi, aby każdy Prefekt oddzielnie prenumeratę za siebie uiszczał, wskazując dokładny swój adres zamieszkania, dla przesyłania „Miesięcznika“ każdemu z osobna.

Zjazd Ks. Ks. Delegatów odbędzie się w Warszawie (Miodowa 19) nie 15 i 16 kwietnia, lecz **27 i 28 kwietnia.** W tym terminie odbędzie się egzamin dla księży, nie mających pełnych kwalifikacyj.

Gdyby Sz. Sz. Księża wysłali od siebie Delegata, który będzie egzaminowany, Zarząd postara się, aby egzamin ten odbył się 27/IV przed południem.

Proponujemy następujące punkty:

1) Sprawa Statutu.
2) Referat: „O przeciwdziałaniu prądom w społeczeństwie, obniżającym poziom moralny młodzieży“.
3) Sprawa „Miesięcznika“.
4) Wynagrodzenie za duszpasterstwo.
5) Wybory.

Uprzejmie prosimy o zgłaszanie Delegatów przed 1/IV. Sekretarz, a prawdopodobnie i Prezes wyjeżdżają 2/IV do Rzymu.

Sekretarz: *Ks. de Ville.* Prezes: *Ks. Adam Pyzowski*

II.

INSTRUKCJA DLA UCZESTNIKÓW.

a) *Z* prowincji:

1. Każdemu uczestnikowi pielgrzymki wydaje się legitymację koloru kremowego.
2. Legitymacja składa się z dwóch części: lewej z uwagami na odwrocie i ta musi być zatrzymaną przez uczestnika pielgrzymki, oraz prawej, która uprawnia do otrzymania ulgowego paszportu zagranicznego.
3. **Paszporty. Uczestnicy z prowincji** winni przedstawić w starostwie a) prawy odcinek legitymacji, b) świadectwo policyjne, c) zezwolenie rodziców, d) 2 fotografje 6×7 cm.

en face, bez nakrycia głowy, niepodklejone, e) świadectwo szkolne, f) 20 zł. na paszport.

4. Uzyskany paszport należy natychmiast przesłać listem poleconym do Komitetu Organizacyjnego celem wyrobienia przez Komitet wiz w konsulatach. Ostateczny termin nadsyłania paszportów oznacza się na 15 marca.

b) Dla uczestników z Warszawy.

5. **Uczestnicy z Warszawy** mają dostarczyć dokumenty wskazane pod literą c, d, e i f punktu 3 Komitetowi Organizacyjnemu, który sam wyrobi paszporty dla mieszkańców Warszawy.

c) Dla wszystkich uczestników.

6. Wyjeżdzający uczniowie, o ile mają skończone 18 lat wieku, muszą do wyrobienia paszportu przedstawić odpowiednie zaświadczenie z P. K. U. Wszyscy zaś uczestnicy i uczestniczki, starsi ponad 18 lat, świadectwo policyjne.
7. Wyjazd pielgrzymki z Warszawy ustalono na dzień 2 kwietnia w południe. Punkt zborny dla chłopców: ul. Karowa Nr. 31, lokal Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, dla dziewcząt: biuro Komitetu Organizacyjnego.
8. Paszport, oznakę uczestnictwa w pielgrzymce, oraz Przewodnik wydawane będą w Warszawie.
9. Rzeczy w drogę mają być następujące: trzy zmiany bielizny, 2 ręczniki, mydło, szczoteczka do zębów, grzebień, szczotka do rzeczy, pasta do obuwia, nici białe, czarne, igły, parę guzików i agrawek. Mała poduszeczka podróżna i pled są wskazane. Oprócz ubrania podróżnego chłopcy winni zabrać ubranie ciemne odświętne (na audjencję), dziewczynki zaś sukienki białe nieprzezroczyste, pod szyję, z długiemi rękawami, oraz biały welon dowolnej długości i rodzaju. Sweater i płaszczyk są konieczne; pożądane sukienka cienka, 2 białe bluzki i mundurek, kapelusz biały płócienny i beret szkolny ciemny na drogę. Rzeczy winny być złożone w jednej walizce, zamykanej na klucz i oznaczonej nazwiskiem posiadacza. Na audjencję strój obowiązujący poważniejsze panie jest czarna suknia pod szyję i takiż welon, dla panów czarny strój.
10. Żywność na jeden dzień muszą uczestnicy zabrać ze sobą w oddzielnych paczkach.
11. Uczestnicy mogą mieć ze sobą podręczne pieniądze na osobiste wydatki w dolarach lub lirach włoskich w kwo-

cie, odpowiadającej kilkunastu do kilkudziesięciu złotych według swego uznania.

12. Drugą ratę w wysokości 200 zł. należy przysłać pod adresem Komitetu Organizacyjnego najpóźniej do 5 marca.

III.

Obchód Roku Świętego w Rzymie nasunął nam myśl opracowania specjalnego wydawnictwa, poświęconego kościołom polskim.

Wydawnictwo takie, w postaci artystycznie wykonanego albumu kościołów, zamierzamy przed upływem Roku bież. ofiarować Ojcu Świętemu w Rzymie, a wierzymy, że podarunek ten będzie Mu — znającemu tak dobrze Polskę — miły.

Jednocześnie społeczeństwo polskie, a specjalnie ci, którzy interesują się zagadnieniami kultury katolickiej naszego kraju, bądź też chcą poznać zabytki architektury polskiej, — otrzymają w postaci naszego wydawnictwa bardzo cenny materjał, którego nam dotąd brakowało.

Inicjując wydawnictwo, zgłosiliśmy się do J. E. Kardynała Prymasa z prośbą o poparcie naszej akcji i o błogosławieństwo, co też uzyskaliśmy pismem z dnia 24 grudnia 1924 r. za pośrednictwem J. E. Ks. Biskupa Łukomskiego.

Postanowiliśmy więc w Imię Boże rozpocząć pracę.

Aby wydawnictwo nasze sprostało obu wymienionym celom, to znaczy, aby stało się godnem ofiarowania go Ojcu Świętemu, oraz aby ilustrowało należycie naszą kulturę i sztukę kościelną — musi stanąć na wysokim poziomie artystycznym. W związku z tem ilustracje najcenniejszych zabytków naszej architektury kościelnej będziemy drukowali na osobnych, szczególnie starannie wykonanych kartach, podając fragmenty wnętrz, szczegóły architektoniczne etc.

Znaczne bardzo koszta wydawnictwa mogą być pokryte tylko w ten sposób, że złożą się na nie w drobnych kwotach wszystkie kościoły polskie.

Przeprowadziliśmy zgóry szczegółową kalkulację, przyczem stawka dla poszczególnych kościołów wypadła w kwocie zł. 50. — (pięćdziesiąt złot.). Suma ta jest przytem nieprzekraczalna.

Za sumę zł. 50, — każdy kościół, uczestniczący w wydawnictwie, uzyskuje:

1) miejsce w albumie artystycznem o rozmiarze 9×13 cm. Na tej przestrzeni zostaną umieszczone: fotografja kościoła, fotografja X. Proboszcza, oraz krótkie podpisy pod obu fotografjami. Stawkę opłaca sią od każdego kościoła osobno. Poszczególny kościół może uzyskać miejsce większe, opłacając odpowiednio

powiększoną stawkę i umieszczając w albumie oprócz zewnętrznego widoku kościoła, również fotografje jego wnętrza, ołtarzy i td.

2) bezpłatny egzemplarz albumu;

3) 250 egz. odbitek umieszczanej w wydawnictwie ilustracji danego kościoła, przeznaczonych dla rozsprzedaży przez X Proboszcza w parafji i powetowania sobie w ten sposób kosztów udziału w wydawnictwie.

Fotografje do albumu: kościoła i własne nadsyłają XX. Proboszczowie, Zarządcy kościołów sami. Fotografje te, poto, aby mogły z nich być zrobione klisze drukarskie, powinny być możliwie wyraźne i ostre. Wielkość fotografij jest obojętna.

Jeśli XX. Proboszczowie nie posiadają gotowych fotografij, winni je sami umyślnie wykonać na miejscu własnym kosztem. Jeżeli jednak i to okaże się niemożliwem lub trudnem, zdjęcia mogą być wykonane przez naszego fotografa, umyślnie przysłanego z Warszawy. Wówczas X. Proboszcz opłaca, prócz stawki zasadniczej zł. 50, również zł. 30 od każdego wykonanego przez naszego fotografa specjalnego zdjęcia. Stawka zasadnicza zł. 50 obowiązuje w każdym razie, niezależnie od sposobu załatwienia sprawy fotografij.

Po zadecydowaniu wielkości potrzebnego w wydawnictwie miejsca, oraz ilości fotografij, które mają być przez nas wykonane, należy wypełnić i podpisać załączoną do niniejszego pisma deklarację i nadesłać ją nam w kopercie najdalej do dnia 1-go maja r. b. Do tego samego terminu muszą być nadesłane fotografje, oraz musi być przekazana należność (za udział w wydawnictwie i za zamówionego fotografa), którą należy wpłacać na najbliższej poczcie za załączonym blankietem nadawczym P. K. O. konto Nr. 10.255.

Komitet Wydawnictwa Albumu Kościołów Polskich.

Warszawa, Nowy Świat 41. m. 16.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Ks. Dr. Kazimierz Thullie: **Katechizm religji katolickiej dla młodzieży szkół średnich.** Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa. 1924. Str. 95. 8⁰.

Wartości, jaką mieć będzie katechizm Ks. Dr. Thulliego dla nauczania religji w szkołach średnich, nie mogę ocenić, nie ucząc osobiście w tych szkołach.

Zająłem się pracą Ks. Dr. Thulliego dlatego — ponieważ — mojem zdaniem — katechizmu jego użyć będzie można znakomicie jako podręcznika przy nauczaniu religji także młodzieży wyższych klas szkół powszechnych. Będą w tym wypadku konieczne pewne zmiany — o których wspomnę poniżej — ale zmiany te a raczej uzupełnienia — nie naruszając podziału katechizmu — nie byłyby trudne do przeprowadzenia.

Ks. Dr. Thullie podzielił swój katechizm na trzy części, z których pierwsza zawiera naukę o wierze i Składzie Apostolskim, druga naukę o miłości i przykazaniach, z dodaniem nauki o grzechu i sprawiedliwości, trzecia zaś naukę o łasce Boskiej, jej źródłach oraz naukę o modlitwie.

W zakończeniu omówił autor rzeczy ostateczne.

Podział taki — wydaje mi się — w porównaniu z podziałem innych katechizmów — trafniejszy i bardziej logiczny.

Wykład poszczególnych artykułów Składu Apostolskiego, nauka o miłości chrześcijańskiej, o przykazaniach i Sakramentach jako źródłach łaski podane są w formie dla młodzieży szkół powszechnych łatwo dostępnej. Podobnie inne części katechizmu.

Przy poszczególnych prawdach wiary podaje autor przykłady, zaczerpnięte z Pisma św., co dla katechety stanowi niemałą pomoc przy nauczaniu.

Definicje katechizmu Ks. Dr. Thulliego są z małemi wyjątkami ścisłe, proste a co zatem idzie, łatwe do zrozumienia i zapamiętania przez młodzież.

Podnosząc te zalety katechizmu, muszę zwrócić uwagę i na pewne usterki a nawet błędy, które zdołałem zauważyć.

I tak na str. 18. pyt. 72. przy dowodach Bóstwa Chrystusa Pana nie wspomina katechizm o cudach Zbawiciela.

Na str. 23. pyt. 107. powtórzony jest błąd Bajusa, że łask, które Chrystus Pan wysłużył, a Duch św. udziela, dostąpić można „jedynie" w Kościele katolickim.

Na str. 51. pyt. 241. Wyjaśnienie istoty postu ścisłego jest mylne. Abstynęncja od mięsa nie jest warunkiem zachowania postu ścisłego. (cf. C. 1251. Com. 29. oct. 1919. A. A. S. XI. 480).

Przy definicji grzechu śmiertelnego str. 53. pyt. 250. nie jest powiedziane, że grzech ciężki jest to świadome nieposłuszeństwo woli Bożej.

Przy wyliczaniu rodzajów grzechu niema mowy o grzechach o pomstę do nieba wołających. Str. 66—67 gdzie mowa o modlitwie, nie jest zaznaczone, że mamy się modlić „w Imię Jezusowe".

Str. 68. przy wykładzie trzech pierwszych próśb Modlitwy Pańskiej niema wzmianki o modlitwie za Kościół w drugiej prośbie.

Zbyt powierzchowne jest dalej wyjaśnienie pierwszego przykazania Boskiego (str. 35). Nakazuje ono bowiem nie tylko cześć dla Boga. Należało określić wyraźnie, że to przykazanie nakazuje nam w Boga wierzyć, w Nim nadzieję pokładać i Jego miłować, a co za tem idzie, Jego czcić.

Pyt. 261. gdzie mowa o lenistwie. Należało tu jeszcze wspomnieć o lenistwie duchowem w trosce o zbawienie duszy.

Wreszcie pyt. 438. które mówi o odpuście. Zamiast znajdującej się tam definicji odpustu proponuję prościejszą: „Odpust jest to darowanie przez Kościół kary doczesnej — gdy już grzech został na spowiedzi odpuszczony.

Uzupełnienia — które byłyby konieczne — aby katechizm Ks. Dr. Thulliego mógł się stać podręcznikiem dla wyższych klas szkół powszechnych byłyby — mojem zdaniem — następujące:

1) Wykład artykułów III i IV Składu Apostolskiego trzebaby rozszerzyć w ten sposób, aby dać obraz życia — Boga-Człowieka na ziemi od narodzenia przez życie ukryte i publiczną działalność aż do wypadków Wielkiego Tygodnia włącznie.

2) Naukę o znamionach Kościoła katolickiego należałoby uzupełnić wyjaśnieniem, dlaczego Kościół jest jeden, święty i t. d.

3) Zamiast wyliczania cnót pochodnych — należałoby omówić cnoty przeciwne siedmiu grzechom głównym. Będzie bowiem w tym wypadku mowa i o pokorze — o której to cnocie niema wzmianki.

4) Naukę o Sakramencie Małżeństwa należy rozszerzyć przez pouczenie o łaskach Sakramentu, o warunkach jego przyjęcia i przeszkodach, ważności a także dodać pewne uwagi ogólne o obowiązkach, jakie ten Sakrament wkłada z uwagi na to, że znaczna część młodzieży szkół powszechnych (wyższych klas) więcej już z nauki religji w szkole korzystać nie będzie.

W dodatku należałoby podać najważniejsze modlitwy, akty cnót i rachunek sumienia.

Odnośnie do formy zewnętrznej katechizm zaleca się starannością. Druk dobry i przejrzysty. *Ks. A. Hausner.*

Karl **Dörner, Die Stunde des Kindes.** Kinderpredigten, Freiburg in Br., 1925, 8°, VIII+ 296. Wyd. 3-cie.

Do czytania egzort dla dzieci zabieramy się z pewną obawą. Tyle zazwyczaj jest w nich komunałów, bezbarwności, letniej wody duchownej, że nic dziwnego, jeśli straciły urok. Z takiem usposobieniem zabierałem się i do egzort, wydanych przez Dörnera. Spotkało mię miłe rozczarowanie.

„Godzina dziecka" to kazania, miane w kościele parafjalnym wczasie nabożeństwa szkolnego, na którem jest młodzież żeńska i męska szkół powszechnych, dlatego też mamy egzorty na wszystkie święta całego roku, a więc i na przypadające w okresie feryj. Autorów ma książka czterech. Budowa egzort jest jednakowa: krótki wstęp, kończący się zapowiedzeniem treści, często przy pomocy dwu lub trzech punktów. Co do treści i formy, to każda egzorta świadczy o wytrawności życiowej i pedagogicznej autorów, oraz o darze spokojnego a stanowczego, dobrotliwego a groźnego przemawiania do dzieci. Mówca wchodzi niejako do duszy dziecka, tak żywą i bezpośrednią ma łączność ze słuchaczem, z którym są na Mszy św. i jego rodzice. Nie zapomina i o nich kaznodzieja.

Tematy obejmują całe życie dziecka i trafiają w najważniejsze punkta. O niektórych mówi w cyklach, jak przez adwent o św. Janie, o stosunku wychowawcy do dziecka przez sześć niedziel przed w. postem, o świętych górach przez post, o św. Alojzym po Bożem Ciele, o dobrych przyzwyczajeniach dziecka przez 17, 18, 19, 20, 21 Niedz. p. Świąt. Z rzadziej występujących tematów uderzają np.: O prawdziwej i fałszywej radości, Bądź słowny, Bohaterowie i tchórze, Wdzięczność, Grzeczność, Dzieci z diaspory itp.

Pismem św. przejęte są wszystkie kazania. Co do cytatów i przykładów biblijnych, to wszystko z zakresu materjału szkolnego a jest go, przy umiejętnem traktowaniu przedmiotu, bardzo wiele. Nie brak i innych przykładów, przeważnie nieznanych.

Silne związanie z życiem, otoczeniem, warunkami, przy innych zaletach, robi z „Godziny dziecka" wzór godny naśladowania, ale tem samem przy korzystaniu w innym kraju nakłada obowiązek własnych dostosowań i opracowań. Dla przykładu wymienię kazanie na Trzech Króli, apelujące do młodych słuchaczów o składkę na niemieckie dzieci katolickie, żyjące wśród protestantów.

Do wydania kazań, przyczyniły się i pewne względy patrjotyczne, a mianowicie, by młodzież wychować na lepszych oby-

wateli Niemiec. Autorowie poza pośredniem oddziaływaniem, zwracają się wprost. Dla ilustracji przytaczam parę miejsc: podając za przykład Andrzeja Hofera, tyrolskiego bohatera wolności, mówi o Francuzach: trzech djabłów w francuskich uniformach generalskich (str. 89); Alfreda Kruppa, właściciela wielkich fabryk broni, nazywa największym przemysłowcem Niemiec i wskazuje jako przykład do naśladowania (str. 127); w kazaniu w święto młodzieży nawołuje, by nie walczyli w obronie swojej klasy, lecz by czuli odpowiedzialność za los narodu, Ojczyzny, Kościoła (str. 128). *X. Maciej Świerszczyk.*

Żeromski Stefan, **Przedwiośnie.** Warszawa, 1925, 8°. Nakł. J. Mortkowicza.

Według komentarza samego autora ma „Przedwiośnie" stawić przed oczy młodzieży polskiej zagadnienie, iż powinna pracować dla sprawy polskiej, a nie gnić we więzieniach za obce cele, polskim wrogie. Tłumaczenie się autora może o tyle było potrzebne, że przejście do komunizmu Cezarego Baryki, bohatera powieści, wydaje mi się psychologicznie nieuzasadnione.

Zostawiając na boku literackie omówienie powieści, zastanowić się należy w „Miesięczniku" głównie nad tem, jaki wpływ wywrze ostatnia powieść Żeromskiego na młodzież. Dodatni przypuszczalnie wpływ wywrze część pierwsza, „Szklane domy", na chłopców, mówiąc o wielkiej miłości rodziców dla dzieci. A miłość ta opisana jest tak rzewnie, tkliwie, a przytem żywiołowo, rzec można kosmicznie, iż bez echa pozostać nie może. Ta też część da substrakt do rozważań, jakie następstwa dla życia ludzkiego, w jego formach rodzinnych kulturalnych i majątkowych, niesie bolszewizm. Co prawda, to powieści Goetla: Pątnik Karapeta i Kar Chat dają realniejszy materjał do rozważań i niezarażony patologicznemi objawami, aniżeli „Szklane domy". Bardzo też dodatnio może wpływać na młodzież postać Gajowca, ongiś tajnego działacza narodowego w Rosji, w Polsce wysokiego urzędnika, oddającego wszystko dla budowania wielkiej i silnej Polski. Mimo zawodu miłosnego niema u niego ani odrobiny żalu do ludzi, świata, rywala, owszem z całą troskliwością odnosi się do sieroty po swej wybrance. Nie można też pominąć bohaterskiego stawania młodzieży do armji ochotniczej przeciw bolszewikom. Młodzież żeńska, poza miłością rodzicielską, może mieć wiele powodów do refleksyj, czytając o pewnem lekceważeniu kobiet przez Barykę, o zawiści jednej niewiasty do drugiej, w ogóle o przysłowiowej niestałości mężczyzny.

Nie wolno pomijać i wpływów ujemnych. Niema tu prawdzie opisów takich jak w „Popiołach" czy „Dziejach grzechu", ale zato w miejscu, gdzie miały nastąpić, jest gorzka uwaga autora w przypisku, że z powodu fałszywej pruderji u nas musi opis wrzucić do kosza. „Sztuka cierpi". Niech cierpi, ale wyobraźnia czy-

telnika oszczędzi sobie pewnych obrazów. Taki przypisek podtrzymuje fałszywą zasadę o sztuce. Nadto obfituje druga część „Przedwiośnia“ t. zw. „Nawłóć“ w nastroje silnie erotyczne. Nic się na zewnątrz nie dzieje, ale panuje atmosfera modnych tańców. Jest i szczegół, pełen cynizmu, gdy narzeczona, młoda wdowa, przyjmuje u siebie kochanka, który zamiast niej daje podkręcaniem i skręcaniem lampy w sypialni umówiony znak odjeżdżającemu narzeczonemu, że ona patrzy za nim, dopóki światła jego powozu nie znikną. Ona tymczasem rozbiera się dla kochanka.

Szczególniej jednak dużo szkody mogą wyrządzić młodzieży sceny z życia księdza. Jest ich dwu w powieści. Postępowanie jednego oślepia bohaterstwem, jak błyskawica, gdy ojca z synem, bohaterem powieści, zabiera do pociągu z emigrantami, choć zakazane to pod karą śmierci i choć komendant pociągu, przyjaciel ojca, nie chce się na to narażać. Ukradkiem przynosi im jedzenie, przyprowadza lekarza, jednem słowem każdy jego czyn ma w sobie coś, co wielkością swą ścina krew w żyłach. Jest i drugi ksiądz, już w kraju, krewny właściciela majątku, spędzający u rodziny urlop wypoczynkowy. Nic szczególnie złego nie robi, stara się nawet nawracać niektórych z otoczenia, ale radość z każdej okazji, że jest się z kimś napić jeden drugi kieliszek przed drugiem śniadaniem, unoszenie się jego i lubość, z jaką mówi o potrawach, przekąskach, napitkach, zapitkach, jego śpiewka, często powtarzana, raczej dokuczająca pannom, niż gorsząca, żartowanie na tematy niebezpieczne, trochę śliskie, dziwnie rażą. W zestawieniu z otoczeniem przedstawia się ksiądz Hipolit, jako ogromnie płytki, a przy tem niemający u otoczenia powagi. Ponieważ zaś ciągle jest o nim mowa w drugiej części, więc też wdraża się w duszę jego postać. Gorzej już jest, gdy Żeromski robi z niego człowieka, zdradzającego tajemnicę spowiedzi, bo mówi wprost do tego, który bałamucił pannę, że wie o tem ze spowiedzi: ja i pan to wiemy, pan ją ma na sumieniu. Cui bono postawił w ten sposób sprawę autor, na jakiej podstawie, i czy tutaj nie należało okazać więcej zastanowienia i — rozwagi? Może jednak i w tych sprawach zacznie Żeromski inaczej pisać.

Nie w tym celu podałem tych parę uwag, by prefekt mógł tę książkę zalecać, czy jej zabraniać, lecz by zorjentować, czem ona jest z wychowawczego punktu widzenia.

X. T. D.

KRONIKA.

Prawo publiczności dla duchownych szkół prywatnych.

Dziennik urzędowy M. W. R. i O. P. z 1 stycznia 1925 N. 1 (143) ogłasza, którym szkołom średnim ogólnokształcącym

przyznano prawo publiczności. Jest ono trojakiego rodzaju: pełne, niepełne, i niepełne z zastrzeżeniem. Tylko szkoły z pełnemi prawami publiczności *(Lit. a)* mogą wydawać świadectwa ważne tak samo, jak szkół państwowych. Zestawienie poniższe odpowiada na pytanie, jak reprezentują się duchowne szkoły prywatne.

Szkoły męskie.

Pełne prawa publiczności *(Lit. a)* otrzymały:

Rakowice (Kraków)	XX. Pijarzy
Chyrów	OO. Jezuici
Pelplin	progim. biskupie
Płock	gimn. biskupie
Bielany (Warszawa)	XX. Marjanie
Włocławek	gimn. biskupie
„	lic. biskupie
Kielce	gimn. katolickie
Siedlce	gimn. biskupie
Wilno	OO. Jezuici

Niepełne prawa publiczności *(Lit. b)* otrzymały:

Kraków	XX. Misjonarze
Oświęcim	XX. Salezjanie

Niepełne prawa publiczności *(Lit. b. z zastrzeżeniem)* otrzymały:

Rożanystok	XX. Salezjanie
Kraków	„

Szkoły żeńskie.

Pełne prawa publiczności *(Lit. a)* otrzymały:

Kraków	SS. Urszulanki
Tarnów	„
Zbylitowska Góra	SS. Najśw. Serca Jezus.
Lwów	SS. Nazaretanki
„	SS. Sercanki
„	SS. Urszulanki
Przemyśl	PP. Benedyktynki o. łać.
Stanisławów	SS. Urszulanki
Poznań	„
Lublin	„
Wilno	SS. Najśw. Rodziny

Niepełne prawa publiczności *(Lit. b)* otrzymały:

Nowy Sącz	SS. Niepokalanki
Kołomyja	SS. Urszulanki
Stryj	SS. Nazaretanki
Kalisz	„
Częstochowa	„

Niepełne prawa publiczności *(Lit. b z zastrzeżeniem)* otrzymały:

Szymanów	SS. Niepokalanki

Na podstawie powyższego zestawienia można snuć pewne wnioski. Przedewszystkiem życzyć należy wszystkim tym szkołom, by otrzymały jak najprędzej pełne prawa publiczności. Wymaga tego i autorytet szkół zakonnych. Jeśli pewne zgromadzenia mają pełne prawa, to mogłyby je mieć wszystkie, gdyby postawiły u siebie naukę na wyższym poziomie.

Koło diec. mińskiej.

Dnia 4 stycznia 1925 odbył się Zjazd księży Prefektów diecezji mińskiej, na którym założono diecezjalnie Koło ks. Prefektów. Do zarządu weszli: Ks. Wł. Stefanowicz — Prezes, ks. Wł. Szymański — Sekretarz, ks. Krzywicki — Skarbnik. — Do Koła należy 15 członków.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Bielawski Z. Dr. Ks. C. M. **SzkołaChrystusowa.** Modlitewnik dla młodzieży. Lwów, 1924^3, 32^0, str. 400, Książnica-Atlas.

Natalja Cicimirska: **Piosnki i zabawy** dla szkółek freblowskich i ochron. Lwów, 1925, 8^0, str. 64, Książnica-Atlas.

Cieszyński Nikodem Ks.: Roczniki katolickie na r. 1924. Poznań, 1924, 8 m., św. Wojciech.

Dörner Karl: **Die Stunde des Kindes.** Kinderpredigten. Unter Mitwirkung von Dr. Konstantin Brettle, Franz Joseph Brecht und Franz Xaver Huber. Freiburg im Breisgau, 1925^3, 8^0, VIII + 296, Herder.

Kłos Józef Ks.: **Kazania Katechizmowe.** Z „Nauk Katechizmowych“ ułożonych na podstawie nauk przeróżnych autorów przez kapłana archidiec. gnieźnieńskiej przerobił... Tom I. O wierze. Poznań, 1925, 8^0, XXIII+438, św. Wojciech.

Krzemieniecki Jan Dr. Ks.: **Procedura administracyjna** w kodeksie prawa kanonicznego, Kan. 2142—2194. Kraków 1925, 8^0, 246. Skład gł.: Księgarnia Krakowska.

Nanke Czesław: **Wypisy do nauki historji nowożytnej.** Część pierwsza. Od początku w. XVI do pierwszego rozbioru Polski. Lwów, 1925, 8^0, str. 203, Książnica-Atlas.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: *Ks. Prof. Dr. Zygmunt Bielawski.*

Ks. Bielawskiego, który wyjechał na kurację, zastępuje do 1/VII 1925 *Ks. Dr. Teofil Długosz.*

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“.